

Rodzina

26. II. 1961
Nr 9(34) • ROK II
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





EWANGELIA

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU

ONEGO czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego, zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu. I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz, rozmawiający z Nim. A odpowiadając Piotr rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie.

A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lękajcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie. (Sw. Mateusz 17, 1—9).

Około 20 km na południowy zachód od jeziora Genazaret, niemal w samym środku Galilei, wznosi się wśród równego terenu, 588 m nad poziom morza, masyw góry Tabor. Hebrajskie słowo tabur — pępek doskonale oddaje charakter tej góry na stosunkowo równym i płaskim terenie. Właśnie z Taborem łączy tradycja chrześcijańska sięgająca IV w. scenę opisaną w perykopie ewangelicznej. wg św. Mateusza 17.

Z Cezarei Filipa, gdzie wyjawiał swym apostołom i uczniom, że jako mesjasz musi dla dokonania swego dzieła podjąć w niedługim czasie cierpienia w Jerozolimie udał się Chrystus do Galilei — ulubionego regionu swych misji, swych podróży. Po przebyciu w ciągu sześciu dni dość znacznej, bo prawie 90 km, odległości uszedł Jezus z kilkoma uczniami na górę, aby odpocząć. Apostołowie przygotowali jakoweś posłania i strudzeni podróżą posnęli. Jezus tymczasem się modlił. Nagle olśnieni blaskiem zbudzili się. Jaki widok przedstawił się ich oczom opisuje Mateusz (17, 1—7). W parze z wrażeniem wzrokiem przyszła na nich niewypowie-

POST jest czasem pokuty. Męka Chrystusa. Jego święty Krzyż. Jego pięć ran wołają do nas nader przekonywująco: „Obawiaj się i unikaj grzechu, strzeż się przed nim, bo tylko on może uczynić cię niešťczęśliwym”.

„Upadamy przed Tobą, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Tobie...”

Grzech — ciężki grzech, „tajemnica zła”, jak go św. Paweł nazywa (II Tes. 2, 7) jest niszczeniem ładu, który Bóg ustanowił.

Bóg dał ludzkości na górze Synaj dwie kamienne tablice, a na nich przepisy obyczajowe: „To czyn, tego nie czyn”. Boskie prawo wzięta od atomu do Cherubinów Wierność prawom natury, ustanowionym przez Boga — Stwórcę w różnych dziedzinach rzeczy stworzonych jest warunkiem ładu w świecie i duszy ludzkiej. W przeciwnym zaś wypadku następuje śmierć, ruina, zniszczenie. Grzech rozbija tę jedność, wnosi zaburzenie, fałszywe akordy, dysharmonię w odwieczny porządek boski. „Wszelka nieprawość jest grzechem” (Jan 5, 7). Św. Augustyn wola: „Takie jest Two zrządzenie o Boże, że każdy duch przeciwny, który narusza Twój porządek sam

dziana jakaś błogość, czemu dał wyraz Piotr: „Panie dobrze nam tu być!” — i zaproponował wzniesienie namiotów dla Jezusa i Jego rozmówców: Mojżesza i Eliasza. Stusnie jednak zaznacza ewangelista Marek, że „nie wiedział co mówił” (Mk 9, 5).

Nie w tym bowiem tkwiła intencja cudu, by dać apostołom możność do okazania przez nich gościnności, nie po to się przemienił Chrystus przed nimi, ukazując rąbek swego Bóstwa, aby napawać ich lękiem, podziwem, lecz po to — i tak rozumie katolicka biblistyka — aby wątpiącym apostołom dodać otuchy. Słyszeli o mających przyjść na Chrystusa cierpieniach — sam im mówił o tym przed tygodniem w okolicy Filipowej Cezarei. „Serca ich napełniły się wówczas trwożą, a w umyśle zaczęło szyć się wątplenie: to taki mesjasz? My spodziewaliśmy się, że on przywróci Izraelowi dawną jego świetność, że wrogów precz przepędzi, że poczną się ziszczać proroctwa mesjańskie o potęgze, o chwale i wielkich czynach mesjasza, tymczasem on mówi, że on będzie cierpiał...! Co w takim razie będzie z nami?”

Patrzcie — odpowiada na to Chrystus w scenie przemienienia — patrzcie na me bóstwo. Gdy ujrzenie mnie wzgardzonego, zbitego, przybitego do krzyża — przypominajcie sobie, że widzieliście mnie tu, na tej górze. Mojżesz i prorocy nie tylko mnie chwalili i triumf ogłaszali waszym ojcom — mówili również o mej męce i śmierci. Słuchajcie, o czym obecnie ze mną mówią: „i mówili o odejściu jego, jakiego miał dokonać w Jerozolimie” (tk 9, 31). Dlatego nie wątpić, a ufać trzeba i wierzyć. Tak, mocno wierzyć w treść słów płynących z obłoków: „Ten jest synem moim najmilszym, jego słuchajcie”.

Zrozumieli apostołowie wymowę sceny przemienienia, padli na twarz i

M. PIJARSKI

TAJEMNICA

dla siebie staje się utrapieniem. Dlatego, właśnie będą kiedyś wołać wszyscy grzesznicy z żalem, wstydem i bólem: „Pagórki przykryjcie nas...”

2) Grzech jest przeniesieniem własnej woli człowieka nad wolę Bożą. Jest samoubóstwieniem człowieka, przypisującego sobie wszelkie prawa, wszelkie przywileje, a żadnych obowiązków.

„Dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać” (Jer 2, 13). Kto grzeszy świadomie, dobrowolnie, ten nie słucha Boga, ten ucieka od Boga, odrzuca przykazania Boże, ten idzie za własną swą wolą, a nie za świętą wolą Boga. W jaki sposób można to

byli przerażeni nie tyle osobliwością wizji, ile własnym niedowiarstwem. Toteż błogo odczuli dotknięcie Chrystusa i jego kojący głos: „Wstańcie, nie lękajcie się”. Nie mówi ewangelista, czy spali apostołowie tej nocy. Wspomina jedynie, że nazajutrz, gdy schodzili z góry, przykazał im Jezus, aby nie rozgłaszali wczorajszego widzenia przynajmniej do chwili, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie (Mt. 17, 9). Widać jednak, że apostołowie nie rozumieją tej, jak gdyby mimochodem rzuconej wypowiedzi o zmartwychwstaniu Jezusa; sądzą, że ich Mistrz mówi o ogólnym zmartwychwstaniu, (Iz. 26, EZ. 37, Dan 12), które miało poprzedzić wedle ich wierzeń przyjście Eliasza, dlatego stawiają przed Chrystusem sprawę przyjścia Eliasza.

Dla racjonalistów wszystkich czasów przemienienie Chrystusa było legendą, lub w najlepszym wypadku halucynacją. Również wielu współczesnych katolików wzrusza ramionami, gdy słyszy perykopę Mateusza o przemienieniu. Nie trzeba długo dowodzić niestusznosci takiego stanowiska. Kto przyjmuje Boże narodzenie i zmartwychwstanie Pańskie — ten winien przyjmując konsekwentnie całą zawartość Ewangelii — łącznie z cudami. Nie można bowiem, chcąc być w zgodzie z prawami logiki, raz uznawać w Jezusie z Nazaretu prawdziwego syna Bożego, a innym razem podejrzewać go o szarlatanstwo i sztuczki, przy pomocy których żeruje na łatwowierności apostołów i prostego ludu.

Przemienienie Chrystusa domaga się również z naszej strony przemienienia: niewiary w wiarę, wątplenia w ufność, mędrkowanie w pokorną uległość wobec Bożego autorytetu. Proces przemiany musi w nas nastąpić, o ile chcemy być nadal prawdziwymi chrześcijanami. Ks. dr A. NAUMCZYK

ZŁA

jest niezmierną niewdzięczność dziecka wobec Ojca. Ojca dającego dziecku wszelkie dobro. czyż nie jest to niewdzięczność wobec najwierniejszej miłości. „Grzech nie jest” słabością, którą trzeba wybaczać, jak się to dzisiaj mówi. nie jest to jakaś duchowa właściwość lub szczególne uzewnętrznienie siły: jest to ruina duszy ludzkiej.

W tym aspekcie patrzyli na grzech Święci Pańscy – wszyscy – także ci, których czci Kościół Powszechny w bieżącym tygodniu: Kazimierz, Lucjusz, Perpetua, Felicjta. Dzięki właściwej ocenie grzechu i jego następstw zdobyli stan sprawiedliwości i świętości osobistej, dzięki temu stali się też dla nas wzorami. W Wielkim Poście warto się nad tym zastanowić, warto zbadać swe postępowanie, rozwikłać „tajemnicę zła”, która zbyt często w nas się dokonuje. W konsekwencji trzeba zerwać z grzechem osobistym, rodzinnym, społecznym i obywatelskim, a przez prawdziwą wewnętrzną pokutę wrócić do przyjaźni z Bogiem, do Jego łaski, do wewnętrznego spokoju i zadowolenia. Wówczas Wielki Post będzie dla nas, ludzi wierzących, okresem pożytecznym i owocnym.

wszystko naprawić? Chrześcijanin, który Boga unika, ucieka przed nim, stwarza między Nim, a sobą coraz to większą przepaść. która w końcu stać się może wieczną i nieodwołalną. Jedno pozostaje: „Wstanę i pójdę do ojca mego” (Łk. 15, 18). A przed Bogiem i Jego Wolą nigdy nie uciekniemy. Wolę Bożą usłyszysz, gdy tylko wsluchasz się w najgłębsze tajniki swej duszy, przypatrzysz się swemu sumieniu. Sumienie to jest prawdziwym trybunałem.

Grzech jest czarną niewdzięcznością. Jak wiele uczynił dla nas Bóg! „A miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego przyciągnąłem cię litując się” (Jr. 31, 3). Wobec tego, jeżeli wolna wola wypowiada Bogu miłość, posłuszeństwo, służbę i poddaństwo czyż to nie



„SANTA MARIA”

PATRONKA WALCZĄCYCH O POKÓJ

Przez 12 dni świąt cały śledził z zapartym oddechem losy statku „Santa Maria”, który na pełnym morzu opatrowany został przez 69 patriotów portugalskich. Na masztach „Santa Maria” zawisła flaga Wolnej Portugalii. Przywódca okrętu, który demonstrował przeciwko Salazarowi, kap. Enrique Galvao, należał kiedyś do zwolenników portugalskiego dyktatora, który od 1928 r. rządził Portugalią. Ale w miarę jak stabilizowała się władza tyrana portugalskiego, coraz bardziej rozchodziły się drogi Galvao i Salazara. Do ostatecznego rozstania doszło między nimi w 1947 r., kiedy to Galvao zostawszy deputowanym do parlamentu ujawnił prawdę o dyktaturze Salazara. A smutna to była prawda.

Portugalia, położona na Półwyspie Pirenejskim, zamieszkała przez 8 700 tys. mieszkańców, reprezentuje sobą biedny kraj, pogrążony całkowicie w niewoli faszystowskich rządów kliki Salazara. Bogactwa naturalne tego kraju: wolfram 8% produkcji światowej, poszukiwany i rentowny uran, cynk, miedź, ołów, oraz bujna roślinność i produkcja hodowlana pozwoliłyby Portugalii osiągnąć dobrobyt dla wszystkich obywateli. Ale gospodarka narodowa, ujęta w formy korporacjonalizmu stanowi monopol garści uprzywilejowanych notabli, bez zastrzeżeń popierających politykę Salazara.

W kraju tym panuje nędza. Słabo rozwinięta sieć kolejowa, słaby przemysł. Za to obfitość policji i wojska. Bez silnie zorganizowanej policji Salazar nie mógłby utrzymywać się u władzy mimo pomocy, jakiej udziela dyktatorowi miejscowa hierar-

chia Kościoła rzymskokatolickiego i olbrzymia większość kleru, zakonników, którzy wraz z dyktatorem pracują nad utrzymaniem narodu portugalskiego w ciemnocie.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie bez wyjątku państwa tzw. „katolickie”, w których władza spoczywa w rękach działaczy mieniących się „katolikami” – są państwa głodu, ciemnoty i stałego ucisku człowieka. W katolickich Włochach katolicka chadecja, sprawująca rządy do końca II wojny światowej, nie uczyniła nic dla poprawy tragicznego położenia chłopów, robotników i inteligentów włoskich. Włoska polityka wyzysku i ucisku spotyka się z pełną aprobatą ze strony Watykanu, biskupów i kleru rzymskiego, który czyni wszystko, aby nie dopuścić do jakichkolwiek reform.

Demonstracja kpt. Galvao jest protestem nie tylko przeciw niekontrolowanym rządów dyktatury salazarowskiej. Jest to jednocześnie sygnał ostrzegawczy przeciwko tym siłom, które utrzymują tę dyktaturę. Jest to przestroga dla przedstawicieli rzymskokatolickiego kleru, rzymskich biskupów i kardynałów którzy, wbrew najelementarniejszym zasadom etyki chrześcijańskiej – pozostają w stałym, codziennym i grzesznym sojuszu politycznym z ludźmi, którzy chrześcijaństwo traktują jako parawan dla swoich egoistycznych celów.

Z pokładu „Santa Maria” rozległ się głos protestu, który uprzytomnił całemu światu amoralność dyktatury. „Santa Maria” stała się żywym symbolem tych wszystkich, którzy podejmują walkę o sprawiedliwość społeczną.

KUSZENIE SZATANA

W aktach więźnia karnego, księdza rzymskiego, Eugeniusza R. znajduje się notatka służbowa kierownika oddziału więzienia w Koronowie:

„Więzień R. jest więźniem spokojnym i opanowanym. W czasie rozmowy podkreślał wielokrotnie, iż wybór zawodu wyszedł z jego inicjatywy i nikt nie wywierał na niego presji. Przepęstwo tłumaczy kuszeniem przez złego ducha.”

My jednak postaramy się doszukać genezy zła w płaszczyźnie racjonalnego i logicznego myślenia.

Ksiądz R. pochodzi z Kcyni, czystego, porządnego miasteczka w Wielkopolsce. Wychowywał się i dorastał w równie porządnej, lecz ortodoksyjnej rodzinie urzędniczej. Ustawiczny kompleks niższości, jaki odczuwał wobec płci pięknej z powodu wrodzonego zęza i ultrareligijna, niemal scholastyczna atmosfera życia rodzinnego uspiła naturalne instynkty. Czuł się zagubiony w świecie i nieszczęśliwy, dlatego najprostszym wyjściem z „duchowego” impasu wydało mu się odnalezienie swej indywidualności i swego „ja” pośród sług Bożych. W świątobliwym postanowieniu syna zapatrzeni w ołtarz rodzice widzieli prawdziwy vox Dei. Urzekła ich magia duchownej satyny. Dla Eugeniusza to przywdzianie przyniosło zarazem pierwsze odczucie gorczy. W Gnieźnieńskim Rzymskim Seminarium Metropolitalnym, do którego wstąpił, trzeba było zmyć brud świeckiego życia kalający duszę i wyrzec się, pozostawiając w ręce Boga, swe „ja”. Wspierany moralnie i materialnie przez rodziców wytrzymał okres pięcioletniej twardej edukacji: z natury cichy, pokorny i dyscyplinowany wyobraził już jako kapłan, stał się doskonałym wykonawcą woli swych przełożonych. Uległość i bezwzględne, bezkrytyczne posłuszeństwo połączone z samoparaniem, wyrzeczeniem się i rezygnacją z własnego poglądu na świat i życie zjednało młodemu księdzu sympatię „hierarchii”. Z wielkiej głuszy biskup pelpliński przeniósł go, jako wikarego, do świetnej parafii w Bydgoszczy. Ks. R. nie potrafił jednak patrzeć na otaczające go i pulsujące życie z okna wyidealizowanej plebanii. Breviarz, nabożeństwa, kazania, spowiedzi... i w tym kołowrotku trzeba doszukać się sensu istnienia, posłannictwa i misji kapłańskiej? Trzeba, ale ks. R. chciał przeżyć jakąś chwilę niebywałą, ekscentryczną, odetchnąć pełną piersią i choć na krótko wyzwolić się z jarzma kanonów.

Ks. R., jak każdy człowiek, chciał mimo pokory i uległości być sobą, odzyskać utracone jestestwo. Myśli płonęły buntem: — Lecz gdzie się bawią, dać ujście instynktom a ja? W seminarium wyrzekłem się świata, nie wyrzekłem się go jednak na zawsze. Z trudem przychodziło uspokojenie: — „Pamiętaj, żeś kapłan. Żyjesz w społeczeństwie między ludźmi, wszyscy na siebie wokół patrzeć, obserwują Twoje postępowanie, oceniają Cię. Powinienesz stawić czoło „kuszeniu szatana”, chyba że zrezygnowałeś już z myśli o probostwie i godnościach kapłańskich”. W tej ogólnej rozterce nie parając konflikt między wykształtowanym, maszynowym pojęciem kapłańskiego sumienia i naturalną potrzebą zasycenia ludzkich namiętności. Seminaryjne dyskusje z Ojcem duchownym na temat życia seksualnego okazały się pełną obłudą i sztucznością próbą gaszenia ognia za pomocą siły. Nawet teraz, w zaciszu więziennej izolacji, ks. R. wspomina je z uśmiechem pobłażliwości i niewiary.

W kulminacyjnym punkcie konfliktu sumienia i namiętności uosobionej alegorycznie w postaci „szatana” przyszło nieszczęście, mówi ks. R. — Stało się. Zabrakło mi silnej woli. Przekroczyłem granicę etyczną zakreśloną przez sumienie kapłańskie.

Z akt Sąd Powiatowego w Bydgoszczy nr IV kp 1256 58 i z moich refleksji wynika, że

przekroczenie granicy etycznej nastąpiło w sposób nienaturalny i społecznie szkodliwy, podobnie jak nienaturalne i sprzeczne z potrzebami człowieka jest wychowanie seminaryjne w duchu bezwzględnej pokory i frazeologicznie pojętej czystości. Sentencja wyroku Sądu Powiatowego, zatwierdzonego przez Sąd Wojewódzki jest wyrazem sentencji nieszczęścia i rozterki ks. R. — prawiame nierządu z 7-letnią Ewą P. — został skazany z art. 203 kk na karę trzech lat więzienia i pozbawienia praw obywatelskich i honorowych na okres lat 5.

Znamienne, że razem z ks. R. na ławie oskarżonych zasiadło dwu gorliwych wyznawców kościoła: Helena T. i Mieczysław Sz. — starzy wykorzystując znajomość stosunków na plebanii w garnian za dyskrecją o nierządnym czynie ks. R. wymusili odeń kilka tysięcy złotych, a! skazał Helenę T. na dwa lata więzienia i Mieczysława Sz. — na rok pozbawiając ich praw obywatelskich i honorowych na okres 5.

Gdy odwiedziłem więźnia ks. R. w Koronowie był zajęty rejestrowaniem korespondencji więźniów. W śladem przypominał trochę zahukanego i speszzonego człowieka który zboczył z obranej drogi i teraz nie wie, co ma z sobą począć. Nasza rozmowa była jak próba sił dworga ludzi z dwu kłopotliwie odmiennych światów — Przyznał mi powiedział R., że życie stworzyło inne sytuacje, niż zakładała teoria seminaryjnego wychowania. Dlatego dostosowując teorię do sytuacji życiowej, na czasie byłoby zastanowienie się nad celowością utrzymania celibatu. Po przerwie: — Bo mnie się wydaje, że celibat od dawna przynosi więcej szkody niż pożytku. R. wypowiada to zdanie niezbyt przekonująco, jak wyłożona w celach asekuacyjnych wygodną formułkę. Po gdy dotykam jego aktualnej sytuacji, odpowiada: — Jestem i czuję się nadal kapłanem. Ojciec duchowny odwiedził mnie w Koronowie, a przedstawiciel Sądu Metropolitalnego, obecny na rozprawie sądowej, oświadczył mi: — O przyszłości porozmawiamy, gdy wyjdzie ksiądz z więzienia. — Gotów więc jest ksiądz powtórnie przywdziać masę, uległości i serwilizmu, zadać gwałt własnej osobowości i wrócić w sferę konfliktu sumienia i namiętności, który sprząda nieszczęścia na ludzkie głowy?

W więźniu ks. R. budzą się i ozywają pojęcia scholastyczne: — Zwycięże szatana. Przyjmę wszelką pokutę, jaką nałożą na mnie Sąd Metropolitalny po wyjściu z więzienia. Pojdę do Canossy — dodaje zdławionym głosem. Pojdę... zresztą jeszcze nie wiem dobrze gdzie i po co — mimo wstachu upokorzenia i egzaltacji, wyczuwa się w głosie, w słowach, w mimie przywidłej twarzy namiastkę trzeźwej refleksji i zastanowienia

Przedstawiciele kościelnej „hierarchii” nie puszczała oka z łosów uległego im przeciw kapłana „Zmobilizowani” do czynu charytatywnego parafianie słą więźniowi ks. R. przedwieki złośliwość, odwiedzają go od czasu do czasu, rodzina początkowo zgorznieła, postępek syna, ale nade wszystko oczarowana magią duchownej sukni. Wszyscy oni są skazy do puśczenia i niepamięć, wybaczenia ks. R. jego grzesznego czynu, bo to ksiądz, człowiek uduchowiony, zuch parafii, o wiele doświadczonejszy, mądrzejszy, świątobliwszy od zwykłych śmiertelników.

W ten prymitywny sposób o innych podsyca w więźniu ks. R. uczucie wyższości swego stanu.

Dobrowolnie pomaga w pracy kancelaryjnej. W 20-osobowej celi trzyma się na uboczu, szukając pocieszenia w czytaniu brewiarza. Chodzi regularnie na mszę, którą odprawia raz w miesiącu w kaplicy więziennej kapelan wojskowy.

Jest rzeczywiście więźniem spokojnym i „opanowanym”. Za dobre zachowanie się i utrzymanie czystości w celi otrzymał od naczelnika więzienia kilka ulg regulaminowych. W zasadzie jednak zajmuje pozycję człowieka mocno niezdecydowanego, który może jeszcze nie dość głęboko i wyczerpująco wysnuł naukę z własnego konfliktu i życiowej sytuacji. Dokąd pójdzie w przyszłości i jaki cel sobie obraze? Niekończące się pasmo konfliktów, rozterki i upokorzenia, czy też skorygowanie postawy etycznej i trud odnalezienia w sobie zagubionego jestestwa?

Rozwijające się w koronowskim więzieniu życie kulturalno-oświatowe nie pozostaje bez wpływu na schorowaną mentalność ks. R. Początkowo dało się to zauważyć w takich pozornie drobiazgach — jak udział jego w „zgaduj-zgaduli” czy zdobycie zaszczytnej lokaty we współzawodnictwie kulturalno-oświatowym. Gdy wreszcie w końcu ub. roku powstała obiegowa gazetka więzienna „Odgłosy”, więzień ks. R. z wewnętrznej potrzeby podzielenia się myślami zaczął pisywać artykuły.

Przeczytałem je z zainteresowaniem. Duch kaznodziejskiego moralizowania i pokory przeplata się w nich z koncepcją realnego sposobu myślenia i wnioskowania.

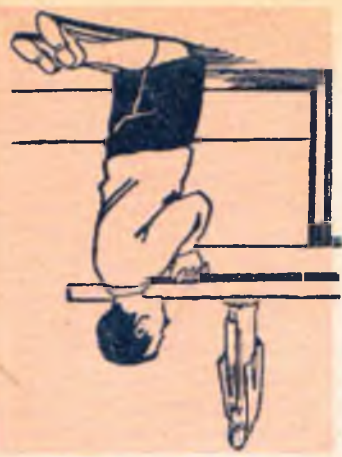
„Mamy tutaj w zakładzie przeżyć swój okres kary i osiągnąć swoją reedukację — moralną w nr 2 „Odgłosów”, r. 1959 — przez życie zgodne z regulaminem więziennym, przez samowychowanie się z podkreśleniem czynnika politycznego, zainteresowanie nauką i przez uczciwą pracę”.

Polonizując z innym więźniem w „Odgłosach” na temat kampanii wrześnieiowej ks. R. odróżnia naród od sanacji, którą obciąża odpowiedzialnością za klęskę. Miażdży elitarnego i dektycystycznego wychowania seminaryjnego, postępują z wolna pod naporem myślenia kategoriami społecznymi. „Gdy się obserwuje chłopców kąpiących pilkę, widać usiłowanie jak każdy z nich „chce strzelić bramkę” — dumnie sobie ks. R. w „Odgłosach” z 1 stycznia 1960 r. „Za mało takich, którzy by nauczyli ich grać zespołowo. Trzeba nauczyć się mówić: „my zespół”, „my miasto”, „my Polska”. Dom ktoś buduje, ale nie wiesz kto. Cieszysz się, że w twoim mieście, że w Polsce.”

Zawiły jest proces rehabilitacji społecznej, odnalezienie siebie samego w splocie powikłanych sytuacji i wydarzeń. — Może on być pozorny i złudny, ale może także stać się drogowskazem na dalszej drodze życia, który wyprowadzi ks. R. z matni średniowiecznych kanonów na nową drogę do Boga, do Prawdy i Wiary.

M. Nartowski





Takiej przemiany w sercach ludzkich Pan Jezus dokonuje również i dzisiaj! Kiedy? Podczas modlitwy.

Na gorze Tabor Pan Jezus przemienił również serca Apostołów i utwierdził ich w wierze.

Apостоłowie wówczas z wielką radością i oddaniem naśladowali Pana Jezusa. Wierzyli, że są z Nim, że są z Jego ciałem i Jego krwią. Wierzyli, że są z Jego duszą i Jego sercem. Wierzyli, że są z Jego modlitwą i Jego miłością.

I my, gdy modlimy się, czujemy, że jesteśmy z Panem Jezusem. Czujemy, że jesteśmy z Jego ciałem i Jego krwią. Czujemy, że jesteśmy z Jego duszą i Jego sercem. Czujemy, że jesteśmy z Jego modlitwą i Jego miłością.

PRZEMIENIENIE NA TABORZE

Rok II Warszawa, 26. II. 1961 Nr 9



miał dzisiaj opowiedzieć prawdziwe zdarzenie podsłuchane u rybaka.

— Niech więc Kasia rozstrzygnie sama, czy woli baśnie, czy opowiadanie — piszczały gwiazdeczki. —

Nim Kasia zdążyła odpowiedzieć, zielona żabka podszepnęła:

— Kasieńko, takie piękne są morskie baśnie. Ja sama mieszkam w stawie. Nie masz pojęcia nawet, jakie dziwy kryją się w jego dnio! A cóż dopiero morze! Kraina niezbadanych czarów! Skamieniałych robaczek, szmaragdów, bursztynow!

Świerszczyk, zobaczywszy zachwyt na buzi Kasieńki, powiedział zrezygnowany:

— Dobrze, opowiem Wam więc dzisiaj baśń morską, której jeszcze na pewno nie słyszeliście, ani w żadnych książkach nie czytaliście, bo to jest baśń nowa.

Gwiazdeczki w oczekiwaniu podskoczyły do sufitu, księżyc zaświecił jaśniej, zielona żabusia rozsiadła się wygodnie, a Kasieńka nie śmiała się nawet poruszyć. W pokoju zapanowała zupełna cisza i świerszczyk zaczął opowiadać:

Dawno, dawno temu, żył bardzo dobry i sprawiedliwy król. W jego państwie wszyscy byli szczęśliwi, nie było wojen ani waśni. Król miał przepiękną córkę — królową Bajkę, którą wszyscy kochali i podziwiali jej piękność, bo oczy miała zielone, rumieńce koralowe i włosy złociste.

Wszyscy sąsiedzi zazdrościli królowi jego pięknej córki Bajki i szczęścia w jego państwie, miłości poddanych, toteż postanowili wypowiedzieć królowi wojnę. Ale ani król, ani jego rycerze nie chcieli wojny, więc pewnej nocy zazdrośni wrogowie króla otworzyli wszystkie tamy i całe szczęśliwe królestwo dobrego króla zalali wodą.

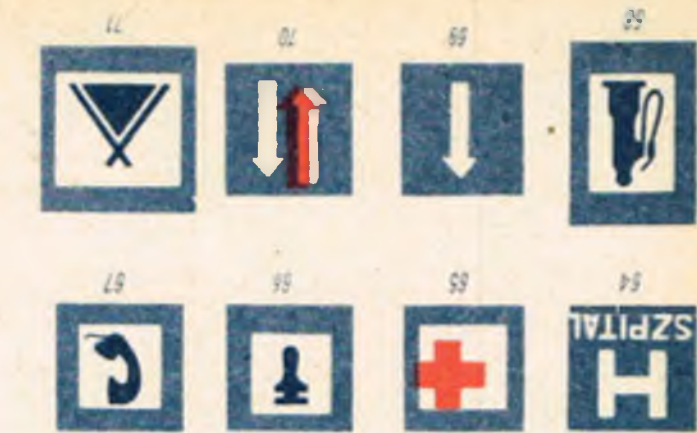
— I królową Bajkę, i króla, i rycerzy? — spytała wzruszona dziewczynka.

Wszystko! Wszystko zatopili — rzekł świerszczyk. — Królowa Bajka długo, długo płakała, wylewając łezki do morza, a że była piękna i tak dobra, że nie skrzywdziła nigdy nawet najmniejszego robaczka, więc ślimaczkom, które żyją w morzu zrobiło się jej żal. Otworzyły swoje muszelki, gdy królowa płakała i zamykały jej łezki w muszelkach na pamiątkę. Łezki królowej Bajki zastygły i przemieniły się w piękne, drogocenne perły.

I co? — pytała Kasia — ślimaczki miały w muszelkach perłki? —

Miały i mają jeszcze do dziś — odpowiedział świerszczyk.

— A co z królową Bajką? — spytały gwiazdeczki.



Nadstawianie się tygrysiom, Rodzina! Za poprawne rozwiązanie zostaną rozdane między Czytelników piękne nagrody książkowe.

Obecnie podajemy Wam trzecią część znaków drogowych. Odgadnijcie ich znaczenie i przyslijcie do naszej redakcji wraz z podaniem dokładnego adresu, wieku i klasy, a na kopercie dopiszcie „Kryzówka drogowa cz. III”.

W dwóch numerach „Słoneczka” zamieściliśmy znaki drogowe jako nagrody książkowe, a którą rozdane zostały piękne i cenne nagrody książkowe. O tym, że „Kryzówka drogowa” podobna jest naszym młodym Czytelnikom, świadczy wielka ilość listów, jaka napłynęła z całego kraju do redaktora „Słoneczka”. Czytajcie, że młodzież i dzieci mają przepisany znak drogowy, przez co innych i siebie uchronią od nieszczęśliwych wypadków drogowych.

ZNAKI DROGOWE CZ. III

KRYZÓWKA DROGOWA

Całe królestwo sprawiedliwego króla i król, i rycerze, i cały pałac, i królowa Bajka skamieniały i zamieniły się na dnie morza w skarby morskie.

Oczy królowej Bajki zamieniły się w piękne, drogocenne kamienie — szmaragdy, jej rumieńce stały się koralami, które żyją w morskich głębinach, złociste włosy zlepily się w bursztyny — to wszystko stanowi morskie skarby, których morze strzeże zazdrośnie i gniewa się na ludzi, którzy starają się je zebrać.

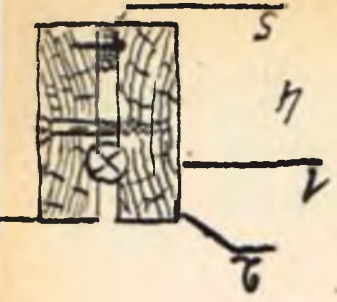
— A jak się to morze gniewa? — spytała dziewczynka. Szumi rozniewane, bryzga pianą i wali wzburzonymi falami o brzeg. Niejeden już śmiałek poniósł śmierć w jego głębinach. — A co z królem, z jego pałacem, z rycerzami? — pytała dalej Kasia.

Ooo, niejeden już śmiałek chciał to zbadać, ale wtedy morze gniewa się bardzo i powstaje burza z piorunami. Sam byłem kiedyś na łodzi rybackiej w czasie takiej burzy — mówił świerszczyk — i wierz mi, Kasiu, trząsałem się ze strachu jak liść. Wydawało mi się nawet, że widziałem rycerza, który pędził w naszą stronę na rumaku z morskiej piany.

Eee, zarechotała śmiechem żabka i machnęła łapką w stronę świerszczyka. Skończ z tymi gniewami, burzami i piorunami. Posłuchaj lepiej, Kasiu, o wodnych duszkach, nimfach i duszkach, które żyją u nas w stawie, znam je doskonale. One są takie wdzięczne. A spójrz jakie pomysły! Ozdobiły mi mój płaszcz w kropki kolorowe. Lecz świerszczyk tym swoim gadaniem zabrał całą noc prawie, niedługo wstanie ranek.

Więc ja przyjdę do ciebie, Kasiu, innym razem z opowiadaniem — dobranoc.





Do dobre nasróżone łyżwy zaprawiają na ludzie bezpieczną i sprawną jazdę.
Można łyżwy ostrzyć w podobny sposób: na rądko albo z półokrągłym rowkiem ostrza. Ten drugi sposób jest lepszy, gdyż łyżwy tak na ostrzone posiadały po dwa ostrze krawędzi, które zabezpieczają przed postarciem poprzecznym.
Ostrzenie na „rądko” jest łatwie, można je wykonać na szlifierce, pilnikiem o drobny nasćcień lub na kamieniu płaskowym obracającym korbą.
Przy ostrzeniu wykładamy nierówną powierzchnię łyżwy, aż do usy-skania ostrzech krawędzi docznych.
Do nasróżenia z półokrągłym rowkiem posłużyć może proste urządzenie, które składa się z okrągłej pilnika drobno nasćcień (1) o średnicy około 10 mm i dwóch listwach z suchego drewna (2 i 3) obejmujących deskę około 15 mm grubości uciąż należy dwie listwy (2 i 3) szerokości 50 mm i długości około 250 mm.
Celem zachowania odpowiedniej odległości między listwami należy wystąpić listwę grubości łyżwy i przyłożyć ją dwoma rękami do dolnego brzoła jednego z deszczułek, tak jak na rysunku.
Wzdłuż deszczułek (2 i 3) w odległości 15 mm od brzoła drewna należy wciąć dwa rowki na umiarkowanie pilnika. Odległość rowków należy tak dopasować, żeby po częściowaniu pilnika odległość między listwami (deszczułkami) była równa grubości listwy (2), czyli 15 mm grubości łyżwy. Po zakończeniu ostrzenia krawędzi listew uzależnienie jest gotowe do użytku, po uprzednim przekroczeniu go studkami do drewna (3).
W ten sposób sporządzone urządzenie przystosowane jest do strugania i do jakiego deski. Ostrze łyżwy wprowadzić w szczerbinę rowek o zewnątrz i wykonując łyżwą ruchy posuwisto-wrotne pilnikiem o za-rytym pilniku. Czynnosc jest skoczna, jeśli po obu stronach otrzymamy ostrze krawędzi. Można też postępując odwrotnie, tj. umocować łyżwę, a ostrzyć krawędziem.

JAK NAOSTRZYĆ ŁYŻWY? „Majsterek” radzi

Czy wiecie, że...

Pająk jest wielkim sprzymierzeńcem człowieka. Jeden tylko pojedynczy okaz skotofeusza niszczy ponad 200 sztuk barczatki dziennie, ponieważ nie zjada jej, lecz tylko truje i wysysa wewnętrzności. A barczatka, jak to powszechnie wiadomo, jest największym szkodnikiem naszych lasów. Inne pająki też są pożyteczne i dlatego nie należy ich zabijać.

Największy kryształ górski, jaki istnieje na świecie, znaleziono ostatnio w Kazachstanie. Ma on wymiary dwu domków jednorodzinnych i wagę ponad 70 ton. Dotychczas uważany był za największy okaz brazylijski, który waży tylko 40 ton.

Pokrzyk — wileca jagoda, którym dzieci się niekiedy trują, bo ma jagody dość smaczne, jest rośliną chronioną dlatego, że wyrabia się z niej szereg bardzo cennych leków, jak np. popularny środek przeciwbólowy, belladonnę, atropinę i inne.

Konserwę sprzed wielu tysięcy lat znaleziono na południowym cyplu Ameryki Południowej. Rozbijając bombami zapalającymi lodowiec w Południowej Patagonii, natrafiono w dolnych jego partiach na świetnie zachowany okaz bizona. Bizon ten, jak sądzą uczeni, zginął w zawiei śnieżnej przed kilku tysiącami lat, a nie spłynął z lodami do oceanu, gdyż zatrzymał się na potężnej skale. Mięso po odtajeniu okazało się zupełnie dobre do jedzenia. Szkielet bizona przesłano do muzeum w Buenos Aires. gdzie w zestawieniu ze szkieletem bizona dzisiejszego, okazało się, że jest dużo większy.

Mleko fokki jest chyba równie tłuste, jak ona sama, gdyż wykryto w nim 43 procent tłuszczu. Warto dodać dla porównania, że zawartość tłuszczu w najlepszym mleku krowim, rzadko kiedy przekracza 4,3 procent, czyli dziesięć razy mniej.

H. U.

Wszystkie cuda Pana Jezusa możemy podzielić na trzy zasadnicze grupy. Na cuda odnoszące się do natury martwej, tury martwej: przemieszczenie Cuda odnoszące się do natury żywej i do Niego samego. Złwe i do Niego samego. Złwe i do Niego samego. Złwe i do Niego samego.



CUDA PANA JEZUSA



Panem Jezusem modlić się na świętą górę Tabor. WAZZ PRZYJACIEL

Modlitwa przemiała nas w dobre dzieci. Dzięki modlitwie Pan Jezus daje nam jasną, zbysmy Jego ponad wszystko kochari, abysmy coraz dzielniej walczyli z pokusami i stawali się coraz lepsi. Powinnes przeto zawsze tak chętnie się modlić, z taką radością kłękac do paciera i dobrać, z uwagą go odmawiac jak chętnie i radośnie szli święci — Piotr, Jan i Jakub za

wody w wino w Kanie Galilejskiej, dwukrotne cudowne rozmnożenie chleba i nakarmienie nim kilku tysięcy słuchaczy, uciszenie burzy na morzu, kiedy to zdumieni Apostołowie wołają: „Kto jest ten, że wichry i morze są Mu posłuszne”? Wiele innych jeszcze cudów dokonał Pan Jezus.

Cuda odnoszące się do natury żywej: dwukrotny cudowny połów ryb, polecenie wyjęcia z pyszczka ryby pieniądza na zapłacenie podatku, oraz wszystkie cuda, jakich Pan Jezus dokonał w stosunku do ludzi, a więc uzdrowienia i wskrzeszenia umarłych. Oprócz tych dokonał jeszcze innych cudów, np. zniknął i u-

kazywał się, kiedy chciał i gdzie chciał, dalej cud przemienienia się na górze Tabor itp.

Cud odnosząc się do Jego samego jest tylko jeden. Jest nim zmartwychwstanie z grobu. Jest to największy cud, jakiego dokonał, bo przez to udowodnił, że jest prawdziwym Synem Bożym.

Ks. E. K.



SKĄD SIĘ WZIĘŁY PEREŁKI?

W nocnej ciszy zegar gdzieś daleko wybił północ, a przez opustaszale miasto biegł zadyszany świerszczyk, prowadząc za łapką maleńką, zieloną żabkę. Srebrzysty księżyc biegł po niebie przodem, oświetlając im drogę do Kasienki.

Dziewczynkę zbudziła głośna awantura — to gwiazdeczki podskakiwały zirytowane pod sufitem, mrugając szybko oczkami i wykrzykiwały piskliwie:

— Baśnie, baśnie! My właśnie wolimy — baśnie! — Rozgniewany świerszczyk, podskakując na swych chudych nóżkach, przekonywał rozkrzyżowane gwiazdeczki, że przecież

W ÓSMĄ ROCZNICĘ ZGONU ŚP. PIERWSZEGO BISKUPA KS. FRANCISZKA HODURA



Ks. Biskup Franciszek HODUR, urodził się 1 kwietnia 1866 roku w Zarkach koło Krakowa. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk rzymskokatolickiego biskupa O'Hary w Scranton Penna w dniu 19 sierpnia 1893 roku. Prochosczeniem polskiej rzymskokatolickiej parafii p. w. św. Trójcy w Hanticoke, Pa. został mianowany przez biskupa O'Hare w 1895 roku. W obronie pokrzywdzonego ludu polskiego stanął w 1897 roku. Ze skargą do Rzymu wyjechał w styczniu 1898 r.

Pierwszemu parafialnemu zgromadzeniu, na którym postanowiono zerwać z Rzymem — przewodniczył w marcu 1898 roku. Biskupem został jednogłośnie wybrany na Pierwszym Powszechnym Synodzie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Scranton Pa. w roku 1904.

Sakre biskupa przyjął z rąk starokatolickiego arcybiskupa Utrechtu, Gerarda Gulla, przy współdziałaniu biskupów z Haarlemu i z Deventer w dniu 29 września 1907 roku.

Przez pięćdziesiąt sześć lat prowadził lud polski i katolicką drogą do Boga bez kontroli i supremacji Rzymu. Poszli za Nim kapłani, poszła za Nim trzystutysięczna rzesza polskiego ludu, bo On szedł za Chrystusem, którego zbliżył do tego ludu. Wywalczył dla ludu polskiego na wychodźstwie słuszną i należną mu prawa. Zahamował proces wynaradawiania się Polaków o kilkadziesiąt lat.

Jako Biskup i Polak — On pierwszy uznał w roku 1945 Rząd Polski Ludowej, o której mówił jako: „o Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”. On pierwszy manifestował swą radość, że powstała Polska Demokratyczna, wolna i suwerenna.

W największej Katedrze Episkopalnej św. Jana w New Yorku, w lipcu 1945 roku, odprawił dziekićenne nabożeństwo za uzyskanie wolności Polski, na które przybyli arcybiskupi, biskupi anglikańscy, episkopi, polskokatolicy, setki księży i tysiączne

rzesze Polaków, aby uczestniczyć w tych modłach. Tym samym dał On wyraz swego patriotyzmu i solidarności dla nowej, ludowej władzy polskiej w Warszawie.

Nie zrażał się ten sędziwy starzec, iż po tej wielkiej manifestacji wrogowie Polski okrzyknęli Go „komunistycznym biskupem”. Był Wielkim Biskupem i dał temu wyraz, iż w Polsce sanacyjnej czekał dwadzieścia lat Kościół na prawne uznanie, lecz bezskutecznie. Dopiero Rząd Ludowy — uznał Kościół za prawne wyznanie w Rzeczypospolitej Polskiej.

Pierwszy też po wojnie ze skromnej kasy kościelnej przekazał nie jałmużnę, ale ofiarę taką, na jaką było stać Kościół — dla swych braci w Polsce dotkniętych klęską powodzi.

Dnia 16 lutego 1953 roku dzwony scrantonńskiej Katedry — te same, które każdego ranka o wschodzie wydzwaniała „Bóg coś Polске” — przyniosły wieść żalobną. Scranton, okolice miasta i miasteczka, a potem Pensylwania i całe St. Zjednoczone Ameryki Północnej dowiedziały się o zgonie Pierwszego Biskupa, Ks. Franciszka HODURA.

Osiem lat temu umarł Kapłan, Biskup, Wielki Człowiek, który całe swoje życie poświęcił dla Chrystusa, dla Prawdy i Polski. Przestało bić serce Polaka-Biskupa, który wyrwał z niewoli ducha lud polski, dla którego był Bratem, Obroncą i Opiekunem. Bóg mu postawił wieczny pomnik chwały.

Uroczystości pogrzebowe były sprawdżianem, jak bardzo cenili Polacy swego Biskupa. Przybyli arcybiskupi i biskupi milionowych Kościołów Narodowych. Przybyło ponad 10 tysięcy Polaków z rozległych St. Zjednoczonych i Kanady, aby oddać ostatni hołd duchowemu Ojcu polskiego wychodźstwa, ho tak o Nim powszechnie mówiono. Scranton było po raz pierwszy świadkiem takiej masowej żalobnej manifestacji.

Legistratura Stanu Pensylwania, na skutek śmierci śp. Ks. Biskupa Franciszka HODURA — uchwaliła tej treści żalobną rezolucję:

„Ponieważ śmierć Pierwszego Ks. Biskupa Franciszka Hodura, w poniedziałek dnia 16 lutego 1953 roku, jest uważana jako nieodżałowana strata duchowa dla Scranton i Okręgu Lackawanna Valley, gdzie zmarły zamieszkiwał i pracował dla dobra całej społeczności Pensylwańskiej;

Ponieważ przez zorganizowanie Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i obranie Scranton za siedzibę, zwrócono uwagę całego świata na społeczeństwo naszego stanu;

Ponieważ z niepozornych początków dzieło jego rozrosło się w parafiach Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w 165 miastach w Stanach Zjednoczonych w A. P. a następnie w Kanadzie i w Polsce...

Ponieważ ci, którzy Jego znali, mówili, na których On wywarł wpływ dobroczynny ponieśli wielką stratę...

WIĘC POSTANOWIONO... że członkowie legistatury Stanu Pensylwania USA, składają najgłębszą kondolencję tym wszystkim, którzy się do Niego zwracali po duchowe przewodnictwo.

Śp. Ks. Biskup Franciszek HODUR był kapłanem z Ducha Bożego, dlatego

go Bóg Go powołał do wyzwolenia Narodu Polskiego z obecnej duchowej niewoli. On słuchał wezwania Bożego. On pozostawił żyjącym swój Testament do wykonania:

„Warszawa duchową stolicą będzie dla wszystkich Polaków rozproszonych na szerokim świecie”.

Imię Jego i czyny już dziś przeszły do historii, ale Kościół Polskokatolicki dopiero teraz rozpoczyna swoją dziejową misję. Mały zniczek na oczach naszych zamienia się w potężne światło, które oświeca i promieniuje na zachwaszczone drogi. Lojalna armia ze sztandarami, na których widnieje hasło: Prawda, Praca i Walka, idzie do zwycięstwa.

W ósmą rocznicę zgonu śp. Ks. Biskupa HODURA, kornie chylimy swe czoła i w naszych modlitwach za Jego świetlaną duszę prosimy Boga o wieczny pokój.

*

W dniu 16 lutego hr. Msze św. za spókoj duszy śp. Ks. Biskupa Franciszka Hodura odprawił w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rode, a w Prokatedrze J. E. Ks. Biskup Współpracownik Julian Pekała.

KS. TADEUSZ MAJEWSKI

Powiedział ktoś, że rodzina w życiu człowieka jest tym, czym jest ziemia dla rośliny. I tak jak roślina z ziemi tak człowiek z ogniska rodzinnego czerpie życiodajne i odżywcze soki, wszelkie fizyczne i duchowe wartości. Rodzina jest najdawniejszą społecznością, można powiedzieć, że starą jak ludzkość. Bóg, gdy stworzył pierwszych na-

RODZINA KATOLICKA

szych rodziców polecił im, aby zapelniali ziemię, zachowując rodzaj ludzki.

To, jakim jest człowiek, w dużej mierze zależy od środowiska, z jakiego wyszedł, w jakim wzrastał i od wychowania, jakie dała mu rodzina. Bo zawsze, już tak jest, że otoczenie wpływa w jakimś stopniu na osobowość człowieka, zwłaszcza młodego, którego umysł podatny jest na przyjęcie wszystkich (dodatnich i ujemnych) nawyków ludzi starszych, którym imponują. Rodzina jest najważniejszym czynnikiem kształtującym człowieka i przygotowującym go do życia w społeczeństwie. „Rodzina chrześcijańska jest przybytkiem wiary, szkołą cnoty, strażnicą obywatelskich uczuć, świątynią miłości i ofiary. A nieetykalną zasadą etyczną rodziny chrześcijańskiej jest prawo Boże”.

Taka może być rodzina wtedy tylko, gdy panuje w niej łaska Boża, kiedy spoiwem jej jest głęboka, prawdziwa wiara. Bóg w

rodzinie — to rękojmia miłości i szczęścia, jakie pragniemy znaleźć w życiu rodzinnym. Ale życie to musi być życiem religijnym, życiem Bożym. Wtedy łatwiej jest o wspólne zrozumienie, łatwiej znieść wszelkie kłopoty i niepowodzenia. Życie religijne w chrześcijańskiej rodzinie katolickiej stanowi jej trwały fundament. Jeżeli mówimy o kimś, że jest religijny, że żyje „po Bożemu”, to znaczy, że żyje w przyjaźni z Bogiem wypełniając jego przykazania, przyjmując sakramenty święte. To samo odnosi się i do rodziny. Tam, gdzie zaniedbuje się te najważniejsze obowiązki religijne, nie może być mowy o życiu prawdziwie religijnym, taka rodzina nie spełnia swoich obowiązków względem Boga i Kościoła. Kościół do życia religijnego w rodzinach katolickich przywiązuje wielką wagę. Bowiem życie Boże w rodzinie stwarza odpowiedni klimat dla kształtowania się charakterów

dzieci, aby wyrosli z nich wartościowi ludzie. Jeżeli Kościół potrzebuje dobrych kapłanów — musi przez swych duszpasterzy dbać o zdrowie moralne rodziny katolickiej, zapewnić niezbędne dla jej rozwoju podstawy, a mianowicie dać jej wiarę. „A bez wiary nie można przypodobać się Bogu, albowiem ten, co przystępuje do Boga, wierzyć musi, że jest Bóg i że nagrodę daje tym, którzy Go szukają”. (Her. 11,6).

Niech miłość Boga i Ojczyzny będzie hasłem, a dobre wychowanie młodego pokolenia na gorliwych i oddanych synów Kościoła i Ojczyzny — jej zadaniem!

Obowiązkiem rodziców jest wszczepić dziecku podstawowe zasady wiary katolickiej oraz rozwijać w nim umiłowanie tego wszystkiego, co jest właściwe duszy polskiej.

Wówczas rodzina nasza będzie spełniać swe obowiązki wobec Kościoła i Ojczyzny. Kościółowi przysporzy gorliwych wyznawców Boga — Chrystusa, Ojczyźnie zapewni potęgę i lepsze jutro.

E. ELEROWSKI



NIECODZIENNA ROCZNICA

WŁOKU bieżącym obchodzimy trzechsetną rocznicę prasy polskiej. Na akademii urządzonej z tej okazji Premier J. Cyrankiewicz mówił o doniosłej roli i znaczeniu prasy w życiu każdego narodu i państwa. Podkreślił także chlubną i zaszczytną służbę dziennikarstwa, jako odpowiedzialnej służby społecznej. Prasa bowiem jest jednym z ważnych przejawów kultury życia narodowego. Łączy człowieka ze światem, z jego postępem i zdobyczami. Jest pulsem społecznego, kulturalnego i politycznego życia narodu.

Trudno sobie wyobrazić współczesnego człowieka bez informacji o świecie i zmieniającym się życiu, które przynosi prasa. Powstają wprawdzie nowe ośrodki ekspozycji, jak film, radio, telewizja, lecz one nie mogą zupełnie zastąpić drukowanego słowa. Miliony ludzi to stali odbiorcy wiadomości o życiu utrwalaonych na papierze za pomocą farby drukarskiej. Miliony ludzi przyjmuje słowo drukowane z ufnością. Ma ono tę wyższość nad żywym słowem, że jest trwalsze i ma szerszy zakres oddziaływania. Stąd też i na tych co piszą, ciąży wielka społeczna i moralna odpowiedzialność.

Praca dziennikarska jest istotnie ważną służbą społeczną, służbą dla wielkiej idei. Dziennikarz, jeżeli ma spełnić swoje zadanie, musi być uzbrojony w gruntowną wiedzę o życiu i sprawie, której ma służyć. Musi mieć żarliwą pasję wewnętrzną i ukochanie prawdy. Ma bowiem nieść światło, co mroki rozprasza, ma pomóc w rozumieniu otaczającego świata, zjawisk i sensu życia.

Ma pisać to o czym sam jest głęboko przekonany i słowom pisanym dać właściwą temperaturę.

Artykuły na łamach prasy — to nie tylko papier i farba drukarska, wiadomości lub banał, to cząstka biografii wewnętrznej, z którą czytelnik może się nie zgodzić, lecz musi szanować.

Jest grzechem śmiertelnym piszących, że nie szanują i nie oszczędzają słów. Dobry dziennikarz oszczędza słowa tak, jak się oszczędza pieniądze.

Chodzi o to, by w najprostszych słowach wyrazić złożoną i bogatą treść.

Dziennikarstwo polskie ma swoje piękne, bogate tradycje. Trzeba rosnać duchowo i bogacić się wewnątrz, aby być godnym ich spadkobiercą.

Dziennikarstwo nie może być rzemiosłem, dętologią, sztubackim banałem lub pluskaniem się w płytkiej deszczówce.

Czytelnik współczesny ucieka od drętwej mowy, sloganów, napuszonej, wodolejstwa, bo za pustostawem idzie najczęściej pustogłowie. Uważa, że czasu szkoda i bezu. A przecież lepiej i pożyteczniejsze jest być dobrym woźnym niż złym dziennikarzem.

W trzechsetną rocznicę warto, aby ci, którzy biorą pióro do ręki, nad tym się zastanowili.

Niepoślednia rola przypada też naszej prasie w życiu Kościoła. Ma ona bowiem nie tylko informować o Jego rozwoju i głosić Jego zasady, lecz ma współtworzyć to życie, wzbogacać je o głębsze odczucie i szukać takich sformułowań, które człowiek współczesny najlepiej przyswoić potrafi.

Ma ona zasady i doktrynę Kościoła tak ożywić i przetworzyć, aby promieniowały na wszystkich, którzy z nią się spotykają.

Od tych, którzy chcą piórem służyć Kościołowi, wymaga się nie tylko rzetelnej informacji i wiedzy o sprawie, lecz i wiary w jej słuszność, aby ich słowa nasycone prawdą mogły innych zapalić i przekonywać.

„Rodzina” jest chyba najmłodszym tygodnikiem w naszym kraju i jest pierwszym ilustrowanym tygodnikiem naszego Kościoła w Polsce.

Aby spełniła swoje zadanie, potrzebne jest nie tylko błogosławieństwo Boże, lecz i szczerzy wysiłek i zaangażowanie się sercem tych, co piszą, a pomoc tych, co czytają.

Do „Rodziny” od „Merkurjusza Polskiego”, który dał początek prasie polskiej, droga jest daleka i z dumą wspominamy dziś tych ludzi, którzy powołali go do życia.

Jeżeli „Rodzina” choć w pewnym stopniu rozproszy mroki w naszej ojczyźnie, ukaże piękno i bogactwo polskiego katolicyzmu, zbliży ludzi wierzących do Boga i do siebie, trud i wysiłek jego założyciela i współtwórców będą sowiec nagrodzone, a potomni zachowają ich we wdzięcznej pamięci.

Objaśnienie zdjęć:

1) Pierwsza strona „Merkurjusza Polskiego”, który ukazał się w styczniu 1661 r. w Krakowie. 2) Hieronim Pinacci, redaktor Merkurjusza Polskiego. 3) Marszałek Łukasz Opaliński, mecenas pierwszej polskiej prasy. 4) Dom w Krakowie, w którym mieściła się drukarnia „Merkurjusza Polskiego”. 5) Portret imaginacyjny XIX w., Gorzyna.

MERKVV POLS

Oficje w fytkiego światła
dla Informacye

W Krakowie...



En tefi je
recipu ludy
nawrociecy
fy tym fie
domoscian
po Bogu
nayspoczec
rorem, C
ra naysci
mater pna

przekładami y doświadczonem wcy
fide y umieramose spraw ludstid y
fiora farycy nabyt y niepamienyc
karcina ufo rdy here nem sa b
co ras nife mofo obydat C rozpr
1 nilya ino tempom C maom.



IVSZ
 I,
 nie zamykający
 politycy.



3



4

...e jedyny pokarm do
 ...ymieć y wiedzieć iak
 ...ie karmi tym się cie
 ...entur. Wiedzy wiak
 ...tyczę roinych/ zara
 ...terwpe miejsce ma/ y
 ...a słowickowi, cogni
 ...num humanarum. Pro
 ...odawa historyo/ iako
 ...magistra vite. Ta
 ...rzcera napemina stro
 ...eptow cyni. Leci hi
 ...kow nie test do tego tak
 ...Inse bewiem cżasy/
 ...non aquiritur, tylko ex

Zdjęcie CAF i J. KREZMAŃSKI

1961

Rodzina

Urzędowy organ wewnętrznego
 KOŚCIOŁA POLSKO-KATOLICKIEGO

WIERZYĆ

POŚLANNICTWO

Miesięcznik poświęcony

POŚLANNICTWO

Rok IV. Oplata pocztowa
 Kraków, dnia 1. czerwca 1926.

POLSKA WODRODZON

DWUTYGODNIK POŚWIECONY IDE
 KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLS

Kalendarz Katolicki

POŚLANNICTWO



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

FOTOKRONIKA

Zdjęcia KREZMAŃSKI

Maluczko a minie zima, słońce wzniesie się ku górze i wszystko obudzi się do życia.

I znowu rozpoczną się uroczystości, lud wierzący wyjdzie pieśnią na ustach w procesji, aby dać wyraz swej wierze i miłości do Boga i Kościoła.

Rok 1960 był bogatym w uroczystości kościelne.

Lud polskokatolicki gorąco manifestował swoje przywiązanie do Kościoła, jego Zwierchnika i swoich duszpasterzy. W Warszawie i w Tarnogórze, w Bażanówce, Krakowie, w Majdanie eśniowskim i w Laskach k. Olkusza i we wszystkich parafiach oziarnych od Horodla do Szczecina,



R. MALINOWSKI

JARZMO

„Jarzmo” odtwarza realistycznie życie społeczne, obyczajowe i kulturalne, życie małego miasteczka w Poznańskim w okresie międzywojennym.

Autor ze znajomością głęboką spraw psychiki i konfliktów człowieka wierzącego ukazuje żywych ludzi w ich wzlotach i upadkach.

Ideal kapłański, wygodne życie proboszcza, celibat a szara rzeczywistość, śluby czystości w klasztorze, a tęsknota za życiem rodzinnym — to treść tej opowieści, opartej na faktach i realnej prawdzie.

Wisława Różańska idąc za głosem sumienia i serca opuściła klasztor. Odnalazła tego, którego kochała. Zmuszona jest jednak pracować w Warszawie. Właściciel firmy darzy ją sympatią i czyni pewne propozycje. Odmawia — zostaje wierna Hieronimowi.

Hieronim Starczyński, profesor gimnazjalny ex kleryk, cieszy się ogólną sympatią w miasteczku.

Otocza go specjalnym szacunkiem uczeń, który ma zamiar zostać kapłanem — Szymon Bogusławski.

Zna on życiorys swego profesora i jest z nim w kontakcie

Gdy się dowiaduje o napadzie na Starczyńskiego w pociągu, w drodze do Katowic, udaje się tam, aby w komisariacie coś się dowiedzieć o Starczyńskim i zawiadomia jego narzeczoną, Wisławę.

Spotykają się wszyscy w szpitalu. Starczyński walczy ze śmiercią.

Myśl o niej skracala mu dni rekonwalescencji. Myśl o niej nie pozwalała mu patrzeć na inne kobiety, z nimi flirtować czy bawić się. Kiedy jednak Starczyński wrócił do sił, kiedy zaczął odbywać spacer — niepodobną było rzeczą pędzić żywot pustelnika. Siłą niewiadomo prawa stał się piątym „członkiem” jednej z grup pensjonatowych gości. Po kilku dniach jądania przy wspólnym stoliku, prowadzenia beztroskich rozmów, odbyciu kilku krótszych spacerów zgrał się z duchem grupy. W serce wstąpiła pogoda i rosło zadowolenie. Zauważył jednak również istniejące w owej grupie specjalne nici i duchowe powiązania. Szybko zorientował się, że młoda nauczycielka ze Śląska, panna Ira, chętnie spogląda na młodego wikarego, że z przyjemnością świadczą sobie usługi, że ich oczy często płoną; zauważył, że emerytowany kapitan nie mogąc zdobyć względów Haliny Górzanki, o co usilnie zabiegał, z zazdrością podpatrywał rosnące spoidła sympatii i wzajemności panny Iry i wikarego z Kongresówki. Spostrzegł też niebawem, że kobiecość Haliny usiłuje się świadomie czy podświadomie z jej strony, zatopić w nim. On zaś miał swoją Wisławę. Postanowił więc zaoszczędzić przykrych przeżyć i rozczarowań pannie Halinie. Nie chciał dopuścić do zrodzenia się u niej jakiejś większej siły sympatii czy pociągu ku niemu. Postanowił wycofać się z tej grupy. Nie było to jednak rzeczą łatwą. Miłość jednego człowieka do drugiego, z chwilą gdy się budzić poczyna, pędzi z siłą huraganu, potrafi wzbicić się lotem błyskawicy na wyżyny i jak ona pozostać promienną, albo też stoczyć się z gwałtownością lawiny w przepaść i jak ona pozostać bezdenna, nieznana, tragiczna.

Proponowana wycieczka do Czorsztyna trwać miała cały dzień. Starczyński tłumacząc się osłabaniem sam z wycieczki tej zrezygnował, ale doradzał, by reszta towarzystwa pojechała. Wszelako wpływ panny Haliny był tu zbyt dominujący. Na jej propozycję wycieczkę odłożono na później, wybrano się jednak na przejażdżkę po Dunajcu.

Godziny szybko płynęły. Zbliżało się południe. Słońce stało wysoko i doskwierało. Zadowolone towarzystwo wracało dorożką do Szczawnicy. Halina wpatrzona była w magistra Starczyńskiego. Jego osoba przesłaniała jej całą otaczającą rzeczywistość. A właściwie sama nie zdawała sobie sprawy z tego, jak się to stało, kiedy zrodziło się w niej to zaślepiające uczucie. Znała wypadek Starczyńskiego, znała jego stosunek do Wisławy Różańskiej; była przy tym religijna. Teraz nagle rozszalała się w niej jakaś siła, która gotowa była na wszystko. Przekreślić mogłaby wszelkie przepisy i zakazy moralne, religijne, rodzinne. Gdyby tylko on chciał, gdyby tylko była nadzieja zdobycia go kiedykolwiek... Ona była nawet zdolna czekać i cierpieć. Nie zwracała uwagi na uśmieški otoczenia, na zimny stosunek do niej Hieronima, ona go pokochała już i chciała go mieć, chciała być jego żoną. To, że inna kobieta mogłaby z tego powodu być nieszczęśliwa nic ją nie obchodziło. W świecie wszystkim gwałtownie się zmieniło, przestało być ważne

ona w świecie widziała przede wszystkim Starczyńskiego i siebie! Swoje szczęście!

W pensjonacie czekała Starczyńskiego niespodzianka.

— Przyjechali dwaj panowie z Warszawy — zakomunikowała właścicielka, gdy grupa cała zasiadła do swojego stolika. Przybiecali wrócić po południu.

Wiadomość ta zaciekała Hieronima, niemniej jednak zainteresowała się nią panna Halina, która z wyraźnym wysiłkiem starała się podsunąć przypuszczalny cel wizyty nieznanymi panów. Starczyński jednak był przekonany, że przyjazd tych panów dotyczy jego nieszczęśliwego wypadku.

Dawno już Starczyński nie przeżywał tak intensywnie uciekających dni, jak te, które dzisiaj, miał mu dać jak zwykle poobiednią drzemkę, rodzili i nakazywały rozważać problemy, domysły, to znowu snuć projekty naprawcze.

Ciekawość, od czasu do czasu przypominała Starczyńskiemu wizytę zagadkowych panów, jednak zasadniczo myśl jego mocowała się ze zjawiskiem innym, głębszym, podstawowym.

Już nieraz myślał o kobiecie, o różnicy płci, o popędzie seksualnym, o miłości. Niejedno już sam przeżył. Czymże jednak są jego osobiste przeżycia wobec oceanicznego ogromu treści: on i ona. Patrząc na siebie i innych mężczyzn, patrząc na Wisławę i inne kobiety, konstatawał, że każda chwila przynosi nowe odkrycia, bogaci dotychczasowe wiadomości korygując je lub doskonaląc. Wśród wielu zaś dziedzin życia ludzkiego — twierdził — na czoło wysuwa się, gdy idzie o dynamikę, sumę komplikacji i konsekwencji — życie seksualne. Kobieta czeka na mężczyznę. Mężczyzna goni kobietę. Oboje siebie chcą i pragną. Oboje często wskutek przesądów i wzajemnego niezrozumienia lub innych przeszkód — cierpią. Oboje myślą to samo. Chcą tego samego. Każda kobieta łączy do mężczyzny. Każdy mężczyzna pożąda kobiety. Zwyczaj, prawo, religia tę najgorętszą dziedzinę życia ludzkiego obramowały przepisami, zakazami, ale one bardzo często są respektowane tylko na zewnątrz, bo czy się to komu podoba czy nie, istotą życia jest dawanie życia.

Gdyby można czytać myśli — rozważał Starczyński — okazałyby się niewątpliwie, że wielką ich część stanowią tematy seksualne. Popęd płciowy i życie płciowe są darem natury, są naszą częścią integralną. Stąd też zaspokojenie popędu płciowego jest wymogiem natury. Łączenie się więc kobiety z mężczyzną jest czymś naturalnym, ale, rzecz jasna, musi być dobrowolne, nie może być wynikiem gwałtu i przymusu oraz musi się odbywać w warunkach, które zapewnią dziecku utrzymanie, a więc w małżeństwie, w rodzinie; dziecko bowiem jest genetyczną przyczyną powstania i istnienia instytucji małżeństwa i popędu płciowego. W istocie więc wszyscy ludzie powinni się żenić, bo wszyscy z natury posiadają popęd płciowy, z wyjątkiem tych, którzy tego dobrowolnie nie chcą z przyczyn uzasadnionych. A ci, którzy chcą a nie mają kontrahentów? — nasunęło się pytanie.

Starczyński czuł, że nie znajdzie dostatecznej odpowiedzi na to pytanie. Wiedział tylko, że tak jak on w sposób coraz gwałtowniejszy pożąda fizycznie Wisławę, jak z utęsknieniem wyczekuje tej chwili, tak samo czekają inni mężczyźni, tak samo czekają kobiety, które z powodu braku mężczyzny czy innych przyczyn nigdy fizycznie nie zaspokoją naturalnych odzewów natury. Okiem pełnym pożądania patrzyła na niego Halina. Ona właśnie nie dawała teraz jemu spokoju. W świetle takich przesłanek profesor rozumiał Halinę, ale przecież sam miał swoją Wisławę, tamta — Halina nie pociągała go. A jednak, a jednak, kiedy siebie o to teraz szczerze zapytał, wystraszył się: Halina mimo wszystko znalazła jakiś odzew w jego męskiej naturze; począł się w nim rodzić fizyczny pociąg, nieznaczny, mały, ale był, starał się nawet tłumaczyć skrupuły, począł wynajdywać piękno i powab w Halinie. Jej oczy, jej słowa, jej bliskość, jej przytakiwanie — zbudziły już w Hieronimie męską naturę. Halina nagle przestała być obca dla Starczyńskiego. On jej jeszcze przed go-



zina nie chciał, nie pożądał jej, był nawet w stosunku do niej zimny, a teraz leżąc na kozetce nagle cały się poruszył był gotów....

— A Wisława? — pomyślał...

Wstał. Wyszedł do ogrodu. Zdziwił się naglej zmianie pogody. Nadciągały ołowianoszare chmury. Na drodze hasały umany kurzu, zrywane i pędzone górkimi wicherami. Świerki stojące na pobliskim wzgórzu były nieregularne pokłony. Olysząc się to w tę, to w tamtą stronę. Chmury zdawały się padać na ziemię. Robiło się ciemno. Dawno już wyczekiwana uroza, a raczej jej deszcz zawitał nad szczawnicką dolinę. Padły pierwsze krople, duże, ciepłe. Ledwie jednak Starczyński schował się w hallu pensjonatu z nieba lunęła ulewa jak cebra. Po krótkim czasie uliczkami Szczawnicy spływały trumienie wody, a ciemne niebo raz po raz przecinały złote błyskawice.

Z opóźnieniem zjawili się zapowiedziani panowie. Starczyński zadumany siedział w hallu przy oknie. Gdy padło jego nazwisko, wstał — podszedł do nieznanomych — a przedstawivszy się — przywitał się z nimi.

Po schodach lekkim krokiem schodziła ubrana w pięknie krojonym brązowym kostiumie Halina. Uśmiechnawszy się erdecznie do Starczyńskiego szepnęła prawie do ucha, że będzie na niego czekać przed pensjonatem. Była ciekawa, co to ją za panowie i po co przyjechali. Uważała, że pierwsza powinna się dowiedzieć o celu i treści ich wizyty.

Z pokoiku Starczyńskiego wychodził na ogród balkon. Rozaczał z niego piękny widok na szemrzący strumyczek, wany „grajcarkiem” oraz na okoliczne szczyty gór. W powietrzu zaś oczyszczonym burzą unosiła się przemiła woń. Jeszcze i słońce się wyłoniło, i ciepłe swoje promienie rzuciło na balkon profesora. Tu, przybyli panowie, rozsiadli się w plecionych z wikliny fotelach, wyluszczyli przedmiot swojego przybycia.

Byli redaktorami znanego stołecznego dziennika. Jeden z nich — jak się później okazało — był nawet redaktorem naczelnym. Ich pismo wyjątkowo dużo swoich łamów i wierzypoświęciło opisowi wypadku profesora Starczyńskiego, więcej — w specjalnym artykule starało się wypośrodkować przyczyny wypadku i wskazać wnioski, jakie z niego powinny wyciągnąć władze. Ich dziennik był jednym w stolicy, który bronił niewinności Warszawskiego, osądzonego o dokonanie zamachu: Warszawskiemu udowodniono tylko autorstwo telegramu, on zaś udowodnił, że w chwili popełnienia zynu był już w Krakowie. Ważo redakcja, dowiedziawszy się, że Starczyński napisał powieść, chciała ją na łamach wego dziennika drukować w odcinkach. No, ale pióro Starczyńskiego nie było dotąd znane. Delikatnie więc starano się dowiedzieć co to za powieść, jaki jest jej wątek, jakim piiana jest językiem. Po wstępnych ogólnikowych zdaniach relaktor naczelny, Witold Rogal, zarzytał wprost Starczyńskieo czy uważa swoją powieść za dojrzałą do druku. Magister spokojnie odpowiedział, że niestety takiego przekonania nie ma. Redaktorzy wszakże nie skapitulowali. Coś im mówiło, że ednak chyba tak nie jest; skromność zaś magistra była również argumentem poważnej wagi.

Redaktor naczelny zauważył wreszcie, że normalnie i w zwykłych okolicznościach autorzy zwracają się do redakcji iami ze swoimi pracami. Redakcja po ich przeczytaniu wyłaje opinię i decyzję pozytywną lub negatywną. W pewnych wypadkach redakcja zamawia powieść na określone tematy i znanych sobie pisarzy, albo przyjmuje od nich powieści już gotowe. Zawsze wszelako prace te przed oddaniem do druku są czytane i często mocno korygowane. W tym wypadku redakcja chce postąpić inaczej — mówił poważnie redaktor.

— Powieści wprawdzie nie znamy — ciągnął naczelny — ale około osoby pana profesora wytworzył się jakiś mit, o jego osobie mówi się na zebraniach nauczycieli, w klubach, w sejmie, pisze się w gazetach — więc nawet gdyby ona w jakimś punkcie nie dopisała, popularność autora to wyrówna.

— Poza tym czuję, czuję mocno, że powieść ta będzie nam publiczności bardzo odpowiadać. Proszę tylko pana magistra — kończył redaktor — o rękopis, zorientuję się w objętości od razu ustalimy honorarium, na poczet którego zaraz dam panu, panie profesorze — czek.

Długo tłumaczył się Starczyński. Różne wynajdywał preteksty: że powieść nie jest przejrzana, że pisana piórem a nie na maszynie, że chciał ją wydać dopiero później, że chciałby się jeszcze naradzić ze swoją narzeczoną. W końcu jednakże zgodził się oddać rękopis do druku pod warunkiem przeczytania go na miejscu w Szczawnicy przez redaktorów i wydana opinii.

Redaktorzy zgodzili się. Profesor przyniósł manuskrypt. Liczył 314 stron drobnego pisma. Na granatowej okładce widniał napis: „A miłość trwa...”

Wieczorem po kolacji „grupa” zmusiła Starczyńskiego do krótkiej przechadzki. Lipcowy wieczór po burzy nektarem powietrzny wpływ do płuc. Rzeźwił. Wyzwał pogodę i optymizm! Aleja „miłości” była zaludniona. Jedne pary sunęły w błogim uniesieniu, inne siedziały na ławkach w ma-

jestatycznym zespoleniu. Niedługo też trwało, a dziwnym zbiegiem okoliczności panna Halina znalazła się obok Starczyńskiego sam na sam. Ona i on, tamci poszli zniecacka inną drogą. Przybliżyła się do niego, raz trąciła go niechcący swoją dłońią. Mówiła pieszczotliwie. Słodko.

— Panie Hieronimie, niech się pan nie martwi. Pan musi być teraz pogodny, wesoly. Smutek mógłby przedłużyć okres słabości pana. Pan musi szybko wrócić całkowicie do zdrowia i sił. Pan jest taki przystojny, zdolny, miły. Bardzo pana proszę, niech się pan nie przejmuję tym, co ci panowie powiedzieli — szczebiotała panna Górzanka.

— Ależ — panno Halino — odrzekł niespokojnie Starczyński — ci panowie nie powiedzieli mi niczego przykrego, przeciwnie, przynieśli dla mnie radosną propozycję, chcą drukować moją powieść, otrzymam więc honorarium, zdaje się wcale niemałe.

— Pan napisał powieść? — spytała.

— Tak odpowiedział magister.

— Jaki jej tytuł?

— „A miłość trwa”.

— Ciekawy tytuł i treść na pewno też jest interesująca — dociekała Halina i dodała: — więc powinien pan być zadowolony, ucieszony. Ja się bardzo cieszę z tej propozycji, a pan jakby nieswój, zadumany, zakłopotany. Co się z panem dzieje, panie Hirku? — to mówiąc wsunęła swoją dłoń pod jego ramię. Nie bronił jej tego, a po chwili przyciszonym głosem rzekł, tak przyciszonym, jakby się bał, że duchy leśne mogą go dosłyszeć:

— Nie powinienem tu z panią sam na sam spacerować i to jeszcze pod osłoną wieczoru. Nie powinienem w Szczawnicy dłużej pozostać. Nie powinienem z panią jeździć na wycieczki, rozmawiać, jadać. Nie powinienem być w ogóle dopuścić do wzajemnego poznania się. Nie powinienem być już dzisiaj wyjść z państwem na spacer. A jednak wyszedłem, i nie mogę powiedzieć, żebym tego szczerze żałował. Jest mi nawet dobrze. Pani jest również miła, zgodna, przyjacielska, kobieca. Ale nie mogę pani pokochać, ja już kocham inną, ja kocham swoją narzeczoną, ja już wkrótce będę jej mężem. Nie mogę, nie wolno mi rozpałać uczuć pani do mnie, bo ja mógłbym panią wziąć jako kobietę, ale nie pokocham jako narzeczoną i żonę. To jest niemożliwe. Panno Halino, rozejdźmy się, rozejdźmy się zaraz, bo dalszego spacerowania będzie mogła pani żałować. Panno Halino — idźmy do domu!

Panna Halina nic nie odpowiedziała, tylko mocniej swoim ramieniem przywarła do jego ramienia. Miał się obrazić i odejść, bardziej jeszcze garnęła się do niego. Szli w milczeniu. Zadumane ich twarze raz po raz muskały zwisające nad dróżką gałęzie. Poczynało chłodzić. Oni jednak szli, rozgrzani, on zatroskany, ona pełna dobrej nadziei. Szli równym krokiem. Ona myślała o jego słowach, on zaś męczył się nowym przeżyciem: kochał z całej duszy Wisławę i jeszcze niedawno byłby nazwał oszczercą tego, kto by mu zarzucił możliwość zdrady Wisławy, a teraz czuł, że kochając Wisławę duchowo i fizycznie, będąc blisko milej i sympatycznej kobiety, poczył jej pożądać. Był bliski pocałowania jej i całkowitego zespolenia się z nią. Im dłużej szli razem, im dłużej trwało ich milczenie, im bardziej czuł jej oddech, słyszał jej kroki, czuł jej przybliżenie się — tym bardziej kapitulował, tym bardziej się rozpyływał, tym bardziej jej pożądał. Nagle panna Halina zatrzymała się.

— Panie Hieronimie — zaszeptała — słabnę! — i poczęła się słańać.

Starczyński ujął ją w pól. Przytrzymał. Oczy jej były zamknięte. Przyspieszony oddech. Nie wiedział co począć. Zapomniał o swojej filozofii. Ręką przesunął po jej twarzy. Na policzkach wyczuł ciepłe lzy.

— Nie płacz dziecino — odezwał się czule. Zaraz, zaraz — położę cię na murawie i rozepnę kostium. Będzie ci lżej — szeptał profesor. Kiedy jednak usiłował to uczynić ona w mig objęła go swoimi ramionami i z kobiecą siłą przywarła do jego ust. Całowała go namiętnie. On był bezradny. Wydawał się bezwolny. Wprawdzie nie oddawał jej pieszczot, ale nie bronił się też.

— Ty mnie kochasz, Hirku, ja wiem, ty mnie kochasz — szeptała panna Górzanka.

Te słowa padły jak fałszywe tony w symfonii i zbudziły uczucie i słuch profesora. Odsunął się. Był błędny, jakby się zbudził z głębokiego snu.

— Co? co? — wykrzyknął. Ja panią kocham? — pani jest szalona! Panno Halino, proszę się opamiętać.

— Tak, pan mnie kocha, tylko nie zdaje sobie z tego sprawy, bo pan jest zaślepiiony w swojej niby miłości do tej siostry zakonnej. Panie Hirku, pan jest szalony! U niej wróci tęsknota za klasztorem! Ona nie da panu szczęścia! Ona zgubi siebie i pana podepcze! Niech pan przejrzy! Niech pan z nią zerwie! Niech mi pan wierzy, ja czuję instynktownie, że pan z nią przeżywać będzie tragedie. Moja zaś dusza najbardziej harmonizuje z twoją, Hieronimie. No, zmień się, przytul mnie, pocałuj, pocałuj!

— Panno Halino — jeśli pani nie zaprzestanie swojego oświadczenia się, będę niestety zmuszony panią tu samą zostawić. Zapomnijmy o tym, co w tych chwilach się stało!

— Idźmy do domu — tonem spokojnym ale i stanowczym po chwili zdecydował magister.

KOŚCIÓŁ RZYMSKI A WIEDZA



W numerze noworocznym „Rodziny” redakcja zamieściła artykuł pt. „Cień średniowiecza nad USA”. Wróciliśmy kilkakrotnie do tego tematu.

Pragniemy bowiem wykazać naszym Czytelnikom, jak Kościół rzymski zabiega o sprawę tego świata i jakich używa metod.

Głosi wprawdzie, że dusza każdego człowieka ma w oczach boskich tę samą wartość oraz, że wszyscy jesteśmy przez Chrystusa odkupieni.

W praktyce jest jednak trochę inaczej.

Ileż więcej wysiłków i troski okazuje Kościół dla Amerykanów, niż powiedzmy dla mieszkańców Madagaskaru czy wysp polinezyjskich.

Dolary i wpływy polityczne oto kryterium troski o zżawienie jakiegoś narodu.

Stany Zjednoczone stały się ostatnio „oczkiem w głowie” misji watykańskiej. Kościół rzymski stara się tam opanować i podporządkować sobie wszystkie niemal dziedziny życia społecznego i kulturalnego.

Jeśli się zważy, że Kościół rzymski głosi i naucza, że system społeczno-gospodarczy, na którym się opiera ustrój państwowy, jest zgodny z prawem boskim, trudno się dziwić, że korzysta on w swej działalności nie tylko z praw, lecz i z przywilejów.

Jednym z przejawów działalności Kościoła w USA są uniwersytety katolickie i wpływ na wolność badań naukowych. Poniżej przytaczamy pewne wiadomości w tym zakresie, oparte na wspomnianej już książce Pawła Blancharda.

KOŚCIÓŁ RZYMSKI A WIEDZA

Kościół usiłuje przy sobie zatrzymać wykształconych katolików, jeśli chodzi o sprawę nauki. Język, jakim posługuje się hierarchia w sprawach dotyczących nauki, jest ostrożny. Oficjalnie i głośno zachęca do prowadzenia badań naukowych. Teoria ewolucji, aczkolwiek traktowana jest z największą ostrożnością, nie jest wyeliminowana z aul uniwersytetów katolickich. Teologowie katolicki nie zaakceptowali wprawdzie teorii ewolucji w całej rozciągłości, ale zezwolili naukowcom katolickim na jej przyjęcie pod warunkiem, iż wykładają ją jako hipotezę, a nie jako fakt, i pod warunkiem, że nie próbują wyciągnąć z niej jakichś wniosków filozoficznych.

Teoria ewolucji jest dopuszczalna pod warunkiem, iż nowoczesny katolik wierzy również w „specjalne” stworzenie duszy w pewnym momencie procesu ewolucji i akceptuje doktrynę, iż wszyscy członkowie rasy ludzkiej pochodzą od dwojga rodziców: Adama i Ewy.

Choć wykształceni katolicy idą na papierze i ustępstwa wobec nauki, proboszczowie w wielu częściach Stanów Zjednoczonych zaciekle zwalczają teorię ewolucji. Nie zgadzają się z tym, że nieprzerwany rozwój życia od jęzkałnych komórek¹⁾ może być dziełem równie boskim, co „specjalne” stworzenie człowieka. Wyśmiewają oni często teorię ewolucji bez żadnej reprimendy ze strony swych przełożonych.

Czołowy dziennik katolicki w USA „The Register” w 1953 roku, recenzując książkę Juliana Huxleja „Ewolucja w akcji”, określił jako „całkowicie bezpodstawne przekonanie, iż darwinowska teoria doboru naturalnego tłumaczy pochodzenie gatunków”.

Kościół jest jeszcze mniej łaskawy dla herezji w dziedzinie nauk społecznych, niż nauk przyrodniczych. Żadnemu socjologowi katolickiemu nie wolno pod żadnym pozorem stwierdzić publicznie, iż kontrola urodzin, socjalizm, ślub cywilny, ponowne zawarcie związku małżeńskiego po rozwodzie czy sterylizacja osób nienormalnych są naukowymi rozwiązaniami problemów społecznych. Wszystkie też zostały oczywiście potępione przez papieża.

Restrykcje narzucone przez dyscyplinę katolicką Kościołowi sformułowane są na ogół w sposób ostrożny, by uniknąć śmieszności. Restrykcje narzucone myśli naukowej występują niemal we wszystkich materiałach katolickich dotyczących socjologii jak i w obfitej literaturze typu broszurowego, wydawanej przez organizacje katolickie. Restrykcje te są może najbardziej jaskrawe w sferze problemów populacyjnych. „Encyklopedia katolicka” stwierdza: „Skoro zasoby rosną proporcjonalnie do liczby ludności, nie może być mowy o żadnym przeludnieniu” — i tak musi brzmieć odpowiedź wszystkich socjologów katolickich na troski związane z przyrostem ludności. „Wysoki przyrost ludności jest nadal najlepszym i najbardziej praktycznym sposobem udoskonalenia pokoleń rodzaju ludzkiego” — stwierdza ojciec Edgar Schmiedeler, dyrektor biura do spraw rodziny przy katolickim Komitecie dobroczynności.

Restrykcje narzucone przez Kościół są równie dotkliwe w dziedzinie filozofii i historii. Filozof katolicki nie ma swobody wyboru systemu, który najdoskonalej odpowiada jego rozumowaniu. Jego wnioski są z góry zdeterminowane, zgodnie z artykułem 1366 prawa kanonicznego. Profesorowie katolicki mogą wykładać filozofię wyłącznie zgodnie z klasyczną filozofią świętego Tomasza z Akwinu, bez żadnych odchyień od jego doktryny i nauki.

Wytyczenie granic filozofii katolickiej jest dziełem samych papieży. Pius IX ustalił, że

„obowiązkiem każdego filozofa który pragnie pozostać synem Kościoła, jest nigdy nie rzecz niczego, co jest sprzeczne z nauką Kościoła, jak też odwołać wszelkie swoje poglądy, które nie uzyskały aprobaty Kościoła”.

Joseph McCabe, znany ex-ksiądz, który pozostając w służbie Kościoła wykładał przez 4 lata filozofię, stwierdza: „Nie były mi w ogóle znane nazwiska największych myślicieli naszych czasów, Anglików, Niemców czy Amerykanów. Nie przeczytałem i nie miałem żadnej sposobności przeczytać choćby jednego zdania z dzieł Milsa czy Spencera, Nietzschego czy Hartmana, Greena czy Bardle'ya, dopóki nie zerwałem z Kościołem.

Niestety, to odizolowanie uniwersytetów katolickich w Stanach Zjednoczonych od kultury niekatolickiej jest — jak stwierdzają niektórzy obserwatorzy katolicki — dość powszechnym zjawiskiem. Kierownik wydziału psychologii amerykańskiego uniwersytetu katolickiego zeznając w 1943 roku w sprawie cenzury stosowanej przez ministerstwo poczt przysłał się, iż nigdy nie słyszał o Theodors Dreiserze, Hemingway'u, Steinbecku, D. A. Lawrence, Tomaszu Wolf, Maeterlincku czy Dos Passosie. Wprawdzie słyszał o Tomaszu Mannie, ale nie wiedział, kto to jest.

Nie trudno dostrzec, dlaczego hierarchia katolicka wybrała świętego Tomasza z Akwinu za wzór w filozofii. Oświadczył on, iż „filozofia jest bezsilna wobec wszystkiego, co opiera się na wierze”. Skonstruował on świat złożony z segmentów, w którym filozof jest we wszystkich okolicznościach podporządkowany teologowi. System tomistyczny zakłada, że objawiona prawda przekazywana jest wdzięcznej ludzkości za pośrednictwem Kościoła rzymskokatolickiego. Kościół ma prawo przesładować krytyków i odszczepieńców, a nawet zgładzić ich, jeśli trwają w swej herezji. W ostatecznym rachunku Kościół posiada władzę nad państwem i musi być jego panem.

¹⁾ Dc istoty ludzkiej XX wieku





a Każdego Coś.

Młodzi nie pamiętają. W okresie międzywojennym w szkołach, w biurach, koszarach i świetlicach wisiały tabliczki z hasłem:

Jedno z nich pamiętam:

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem wyścig żelaza, wyścig krwi”.

Sprawdziło się. Po wyścigu krwi, po krwoku świata nadeszły czasy wyścigu pracy. Praca stała się miarą wartości człowieka. (Słusznie.)

Z pracy człowieka powstają materialne i duchowe wartości.

Radzi jesteśmy, że w naszym kraju za pracą nie musimy chodzić od bramy do bramy, że nie musimy wyjeżdżać na „saksy”, że ojczyzna nasza potrzebuje naszych rąk, mądrych mózgów i naszych serc.

Ale praca nie jest celem naszego życia, lecz środkiem do celu. Pracą nie można wypełnić całego życia i zaspokoić wszystkich ludzkich ambicji. Człowiek nie jest automatem ani oswojonym zwierzęciem, któremu po pracy wystarczy dobra strawa i odpoczynek.

Łęsknymi, szlaki, marzymy, buntujemy się i wyciągamy wnioski, walczymy bo ludźmi jesteśmy, istotami myślącymi.

Oprócz koniecznych, jak dla każdego ssaka, warunków do rozwoju życia organicznego, mamy potrzeby duchowe, których w żadnym sklepie czy magazynie zaspokoić nie możemy. Tej prawdy nie zmienia żadna filozofia. Trzeba by było zmienić ludzką naturę.

Proporcje zapotrzebowania na duchowe wartości są różne, w zależności od stopnia rozwoju intelektualnego człowieka.

Dla wielu jeszcze pół litra wódki i kielbasa, chociaż nie są głodni, ma większą atrakcyjność niż spektakl czy koncert.

Z tego nie wynika, że najbardziej wyszukany doznaniem możemy zaspokoić wszystkie pożądaniami, nasz umysł i serce.

Nasze „ja” w materialnej powłoce jest nie z tego świata. Dlatego zaspokojenie naszych pragnień przekracza możliwości świata materialnego.

„Zawsze będzie czegoś ci brak...” — mówi stara piosenka. Piosenka banalna, lecz jakąś prawdę zawiera.

Tego „brak” nie można wypełnić żadną ludzką, doczesną treścią.

Dziećmi wieczności jesteśmy. Chodząc po ziemi łąsknymi do gwiazd.

Młody człowiek odczuwa ten „brak” w szczególności. Jest skłonny do marzeń do zrywów i wzlotów, do walki i służby dla jakiejś wielkiej idei. Ofiarności, poświęcenie, chęć bohaterstwa jest cechą każdej młodości. Dziś wokół słyszymy różne narzekania. Słyszemy w kościele, tramwaju, w teatrze i w prasie. Młodzież rozhukana, bezideowa, zepsuta i niemoralna. Czy jest w tym trochę prawdy? Na pewno.

Ale mówić tak o całej młodzieży, to nie tylko krzywdzić, to zaprzeczać podstawowym cechom młodości wspólnym jej na przestrzeni całej historii. Wojna, deptanie wszelkich praw i wartości, ogólne stępienie moralne, codzienne obcowanie ze śmiercią, a później

uboczne procesy głębokich przemian w świecie, w kraju nie pozostały bez wpływu na tych, którzy w tej atmosferze wyrastali i spotykali się z życiem. Już na progu życia w okresie wojny pili z kielicha zwątpienia i bezsensu.

Prawa Boskie i ludzkie były deptane i żadne siły nadprzyrodzone nie interweniowały.

W ich oczach ludzie cierpieli, przeżywali tragedie i w ich beznadziejnej rozpacz nikt nie przyszedł z pomocą.

Spotkali się z religią w szkole, w kościele z jej interpretacją przez księży rzymskokatolickich.

Dla wielu z nich taka informacja, często uproszczona i banalna nie odpowiadała, ani przekonywała.

Niektórzy młodzi ludzie w swoich środowiskach społecznych, w swoich rodzinach spotykali się z praktyczną działalnością kościoła. Byli świadkami targowania się duszpasterza z wierzącym człowiekiem o chrzest, o ślub, o pogrzeb, o nabożeństwo. Wielu obserwując codzienne życie swych przewodników duchowych zgorszyło się i doszli do błędnego wniosku.

Ludzie często robią znak równania między istotą religii, jej funkcją społeczną i nadprzyrodzoną, a postawą i praktyką jej reprezentantów. Oczywiście, tak rozumując dochodzą do zgoła fałszywych wniosków.

Wiemy, z doświadczenia, że najpiękniejszą ideę ludzie potrafią spacyfikować i obrzydzić.

Przyjaciele religii w praktyce obrzydzili ją wielu ludziom. Ale nie o błędy chodzi ani o fakt, że wielu ludzi nadużywa jej do osobistych nawet materialnych celów.

O istotę religii, bez której trudno jest wyjaśnić sens życia i wszelkie otaczające nas zjawiska... Bez której trudno sobie odpowiedzieć skąd jesteśmy i dokąd idziemy.

W imię czego pracujemy, walczymy i w imię czego mamy szlachetnie żyć na tej ziemi. O tym w następnym numerze.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ALBERT SCHWEITZER

Światowej sławy humanista, Albert Schweitzer, obchodził dnia 14 stycznia br. na placówce swojej przeszło 60-letniej działalności w Lambarene w Afryce podzwrotnikowej osiemdziesiąte szóstą urodziny. Warto przypomnieć, że Albert Schweitzer jest wszechstronnym człowiekiem: znanym teologiem, którego badania nad życiem Jezusa zwracają na siebie uwagę nowoczesnych teologów; muzykiem z Bożej łaski, który znakomicie gra na organach i interpretuje w swój sposób utwory organowe Jana Sebastiana Bacha; budowniczym organów; zdolnym architektem, który domy i szpitale w Lambarene sam zaprojektował i przeważnie własnymi rękoma zbudował; doskonałym organizatorem, który wraz ze swymi wiernymi współpracownikami w Lambarene kieruje planowaniem i dostarczaniem wszelkich materiałów i żywności dla swoich podopiecznych; przede wszystkim zaś jako lekarz i duszpasterz jest prawdziwym ojcem dla czarnych nad równikiem. O swojej pracy pełnej po-

święcenia sam tak się wyraził: „Co my tym ludziom kolorowym czynimy dobrego, nie jest dobrodziejstwem, lecz prześlęgnięciem... A gdy wszystko czynimy, co jest w naszej mocy, nie prześlęgniemy nawet tyśięcnej części naszej winy”.

APEL POKOJOWY PATRIARCHY MOSKIEWSKIEGO

W orędziu noworocznym patriarcha Aleksiej, głowa rosyjskiego Kościoła prawosławnego, dał wyraz nadziei, że w nowym roku „starania całej myślącej ludzkości o pokój będą uwieczone powodzeniem”. Patriarcha powiedział dosłownie: „Wszyscy chrześcijanie i wszyscy zwierchnicy kościołni muszą — w myśl przykazania Chrystusowego — popierać stanowczo dążenie do pokoju i ruch pokojowy”. Ma nadzieję, że osobiste kontakty, jakie nawiązał w czasie swej podróży, nie tylko pozwolą wzmocnić stosunki międzykościelne, lecz przyczynia się do przyspieszenia upragnionego przez wszystkie narody pokoju na ziemi.

KARDYNAŁ BEA OSTRZEGA PRZED „ZATWARDZENIEM SERCA”

Kierownik sekretariatu watykańskiego do spraw jedności chrześcijańskiej, kardynał Bea, w artykule wstępnym z okazji powszechnej modlitwy w roku 1961 ostrzega przed wyobryzaniem przeszkód stojących w drodze do przywrócenia jedności chrześcijańskiej, gdyż faktycznie istniejące przeszkody są już i tak dostatecznie ważne. „Nie należy negować — pisze kardynał — tego, co jest szczególnie dobre u naszych oddzielonych braci. Nie może nam bynajmniej iść o to, byśmy stawali w roli sędziów ich odpowiedzialności. Fakty historyczne są tak zawile, że nie podlegają czysto ludzkiemu sądownictwu. Jako „zły przykład w życiu wielu katolików” potępia kardynał „zatwardzenie serca”, do którego często prowadzi — choć koniecznie — bezkompromisowość w sprawach doktrynalnych oraz przypominanie sporów i ran z przeszłości, prowadzące wprawdzie nie do otwartej nienawiści, a jednak do obojętności i beztróski. (K)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY...

W dniu 27 stycznia 1961 roku zmarł w Płocku Biskup Kościoła Mariawickiego KS. WACŁAW BARTŁOMIEJ PRZYSIECKI. Przeżył On 82 lata, w tym w kapłaństwie 46, a w biskupstwie 32 lata.

Pogrzeb odbył się w Płocku dn. 31.I.1961 r., w którym wzięli udział oprócz rodziny Zmarłego, liczne duchowieństwo, przyjaciele i wierni Kościoła Mariawickiego oraz przedstawiciele różnych wyznań Chrześcijańskich.

Kościół nasz reprezentował Ks. Biskup Julian Pękala, ks. kanclerz T. Majewski oraz ks. E. Narbutowicz, jako osobisty przyjaciel zmarłego. W zmarłym Kościele Mariawickim stracił jednego z pierwszych pionierów i organizatorów Mariawityzmu, Polska Rada Eklezjalna szczerego ekumenistę i działacza, a Kościół polskokatolicki oddanego przyjaciela.

Cześć Jego świetlanej pamięci.
Niech odpoczywa w Pokoju.



odpowiada

W którym k-1 jest...

PAN HENRYK SZUSTAK — SIENIAWKA
HOTEL. Za miły list dziękujemy. Każdy myślący człowiek szuka prawdy. Ten tylko nie szuka kto nie myśli. Dla ludzi wierzących cała prawda zawarta jest w Ewangeli. którą Chrystus ogłosił. Kościół, który głosi ludowi czystą Ewangelię ku ludzkich dodatków i w miarę ludzkich słabych sił pragnie naukę Jezusa w życiu realizować — ten Kościół jest Chrystusowy a więc prawdziwy.

Prosimy czytać „Rodzinę” i innym polecać. **SANOCZANIN — SANOK.** Już niedługo Drogi Czytelniku i w Sanoku polski kapłan rozpocznie odprawiać nabożeństwa w ołczystym języku.

Spotkaliśmy się tam z przeszkodami, które trudno było przewidzieć. Panowie, którzy chodzą „na herbatki” do rzymskiego plebana robili nam przeszkody. Prosimy o życzliwą pomoc w pracy informacyjnej o Kościele. Kto sam zrozumiał winien innych pouczyć. Tylko światły człowiek może promieniować. Ciemni i fanatycy rozstępują mrok i cienie. Pozdrawiamy serdecznie.

STAŁA CZYTELNICZKA — GDANSK — PRUSZCZ.

Pyta Pani czy należy dawać księdzu pieniądze w czasie koledy?

Droga czytelniczko. Koleda jest wizyta duszpasterska, w czasie której kapłan pragnie poznać tych, którzy są polecani jego duchowej plecy.

Spotkanie się z życiem rodziny, z troskami i radościami dnia powszedniego jest konieczne dla kapłanów-duszpasterzy.

Inteligentny i roztropny kapłan może okazać człowiekowi pomoc duchowa i umocnienie. Może rozproszyć niejedną wątpliwość i pokój do domu sprowadzić.

Wizyta ta wynika z charakteru pracy duszpasterskiej i nie powinna być opłacana. Może kapłan przyjąć ofiarę na określony cel, ale ofiary nie są ani celem, ani warunkiem wizyty duszpasterskiej.

Jak wygląda to w praktyce — wiemy doskonale. Kapłani rzymskokatolicy polecają czasem sprzedać ostatnią krowę, aby za „katolicki” pogrzeb zapłacić. Ale taka praktyka nie ma nic wspólnego ani z katolicyzmem, ani z Ewangelią.

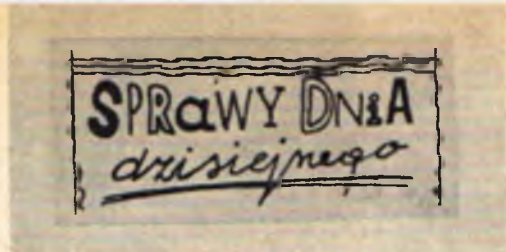
Prosimy o propagowanie naszego pisma i miłe pozdrawiamy.

PANI JANINA RATAJCZAK, POZNAŃ.

Za miły list dziękujemy. Młodej mężatce życzymy szczerze, aby ze swego synka i córeczki miała wiele pociechy i matczynej radości.

Wychowanie dzieci to wielki obowiązek wobec Boga i społeczeństwa. Pragniemy, aby „Rodzina” pomogła Pani. Prosimy czytać i innym polecać. „Katechizm” wystaliśmy, łączymy pozdrowienia dla całej rodziny.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 9 tydzień roku od 26 lutego do 4 marca 1961	Wschód słońca	Zachód słońca
26 N II Wielk. Postu	6,31	17,07
27 P Gabriela Wyznawcy	6,29	17,09
28 W Romana, Teofila	6,27	17,11
1 S Albina, Antoniny	6,25	17,13
2 C Heleny, Pawła	6,23	17,15
3 P Kunegundy	6,20	17,17
4 S Kazimierza	6,18	17,19



WYMOWA CYFR

W 1946 r. w wyższych seminariach duchownych było 1134 alumnów rzymskokatolickich. W latach następnych liczba ta wzrastała osiągnąjąc w 1956 roku cyfrę 4.053 alumnów.

Obecnie od dwóch lat obserwuje się stały spadek liczbowy młodzieży, która przygotowuje się do kapłaństwa rzymskiego. W 1958 59 roku liczba alumnów spadła do 3.489.

Jeszcze bardziej charakterystyczny jest spadek wyświęconych księży w kościele rzymskokatolickim w Polsce.

W 1953 54 r. wyświęcono 385 księży, ale już w roku 1958 59 tylko 303.

Cyfry przytoczone posiadają swoją wymowę. Świadczą one m. in. o zmniejszeniu się liczby powołań, co niewątpliwie związane jest z kurczącą się atrakcyjnością Kościoła rzymskiego w naszym kraju.

PRZYMUS USTAWOWY. CZY SPOŁECZNY OBOWIĄZEK?

W naszej gospodarce uspołecznionej pracuje ponad dwa miliony ludzi nie posiadających nawet podstawowego wykształcenia. Jeszcze więcej ludzi, bez ukończenia szkoły podstawowej, pracuje na wsi. W ubiegłych latach związki zawodowe i władze oświatowe podejmowały wysiłki, celem których było kształcenie dorosłych na specjalnych kursach i w szkołach dla pracujących. Te wysiłki przyniosły dość nikle wyniki. W ciągu 15-letcia ledwie 270 tys. osób dorosłych ukończyło klasę 7.

Problem ten porusza „Głos Pracy”, pismo Związków Zawodowych i zastanawia się, w walce z analfabetyzmem u wprowadzone być powinny ustawowe środki przymusu dokształcania dorosłych, czy też stosowany ma być społeczny obowiązek uczenia się i dokształcania.

Naszym zdaniem punkt ciężkości leży przede wszystkim w niedostatecznej akcji uwadniającej potrzebę kształcenia się i doszkalania. Niewątpliwie poważne braki istnieją w naszym szkolnictwie dla dorosłych. Ale są też i poważne wyniki.

W roku szkolnym 1959 60 uczyło się w kraju około 560 tys. dorosłych, bez odrywania od pracy zawodowej. Z liczby tej — 158 tys. pobierało nauki w zakresie szkoły podstawowej 134 tys. na kursach zawodowych, ponad 50 tys. w zasadniczych szkołach zawodowych, 66 tys. w wieczorowych liceach, 104 tys. w zawodowych technikumach, 148 tys. w zaocznych szkołach wyższych.

W obecnym roku szkolnym po raz pierwszy 20 tys. zakładów pracy wprowadziło do swych planów działanie długofalowe, wieloletnie dokształcanie swych pracowników. Inicjatywa godna pochwały. Fakt jej powstania stanowi sam przez się odpowiedź na pytanie postawione przez „Głos Pracy”.

Dokształcanie dorosłych, dokształcanie ludzi pracy jest w Polsce zjawiskiem stałym. Niewątpliwie będzie niemal wypadków przerywania nauki. Na niebezpieczeństwo takie narażone są zakłady, w których istnieje płynność kadr. Ale i to niebezpieczeństwo można ominąć przez zaprowadzenie specjalnej ewidencji uczących się.

Korzyści z dokształcania zawodowego już dzisiaj są widoczne. W tych zakładach pracy, w których stworzono dobry klimat dla dokształcania ogólnego, szkolenia i doskonalenia zawodowego pracownicy lepiej wykorzystują maszyny i narzędzia, wzrasta świadomość społeczna wśród załogi, zwiększa się wydajność pracy, wzrasta poczucie odpowiedzialności za rozwój zakładu, postępu technicznego i wykonanie planów produkcyjnych.

A. KŁOS



To on gwizdże fałszywie, panie dyrygentce!



A teraz niech pan coś zaproponuje...

Wydawca:
 Wydawnictwo Literatury Religijnej
 Redaguje Kolegium
 Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
 Zamówienia i przedpłat: na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
 Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
 Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.
 Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 250 S-47.



ZWIERZĘTA OSKARŻAJĄ

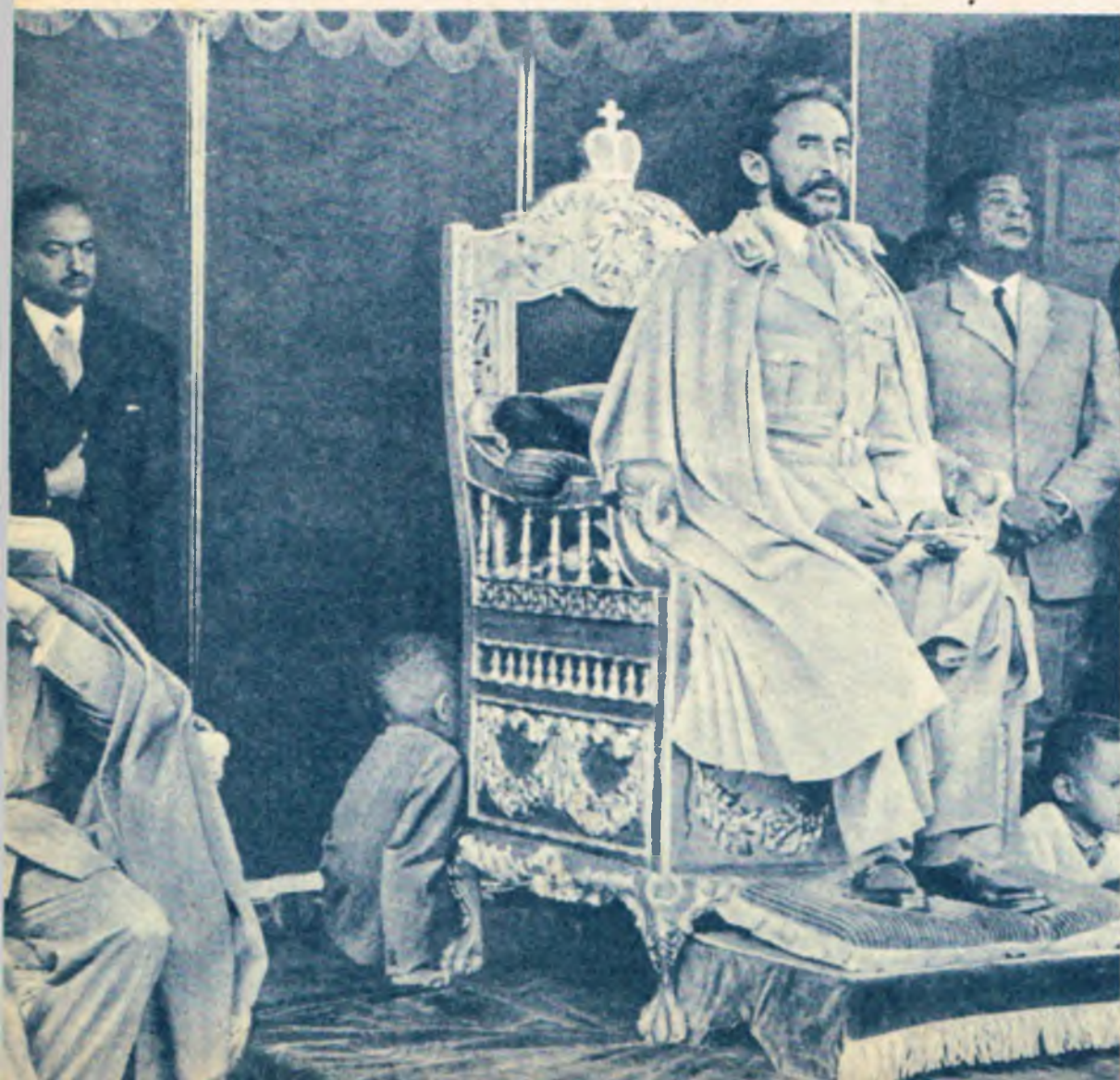
AUTOR Księgi z San Michele, Axel Munthe, wielki humanista, przyjaciel ptaków i zwierząt, pisał kiedyś, że gdy Pan Bóg kiedyś powoła ludzi na sąd, wezwie na świadków zwierzęta, aby świadczyły o człowieku, o jego stosunku do zwierząt, które nie potrafią się bronić.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że wielu ludzi, którzy się uważają za humanistów i katolików po barbarzyńsku obchodzili się ze zwierzętami.

Czy widziacie rozpacz na twarzy chłopca, któremu czyściciel-rakarz na przedmieściu Paryża zabiera psa — przyjaciela, do którego on się przywiązał?

Miłość nie tylko do ludzi lecz i do zwierząt jest sprawdzianem naszej duchowej kultury.

A jaki jest Twój stosunek do zwierząt Czytelniku? Czy wiesz, że zwierzęta bronić ani skarżyć się nie potrafią?



Prasa całego świata pisała szeroko o zamachu stanu w Abisynii, którego chciał dokonać syn cesarza w czasie nieobecności ojca. Zamach się nie udał, bunt przeciw władzy monarchicznej został stłumiony. Przywódcy zostali straceni, tylko synowi ojciec przebaczył.

Ten zamyślony człowiek, siedzący z prawej strony tronu Haile Selessii, cesarza Abisynii, jest zarazem jego synem i największym wrogiem; jest to następca tronu Asfa Wossen.

Korzystając z podróży swego ojca do Brazylii Asfa zaryzykował zamach stanu i sięgnął po władzę.

To zdjęcie jest ostatnie, na którym widzi się razem ojca i syna. Obydwaj pozowali (u ich nóg wnukowie cesarza) z okazji przyjęcia w Adis-Abebe zwycięzcy maratonu olimpijskiego.

Widzimy tu oblicze dwóch Abisynii, które walczą ze sobą; Abisynii Króla Królów spadkobiercy najstarszego królestwa świata, które sięga czasów królowej Saby i Abisynii współczesnej zbuntowanego syna, który powiedział „Położę kres trzytysięcletniej niesprawiedliwości”. Spojrzenie Haile Selessii wskazuje zresztą, że nie był on całkowicie spokojny o plany i zamierzenia swego potomstwa.

Z prawej strony Króla Królów — jego syn marzy o tronie.